Nr. 57. Kraków, Niedziela dnia 11. Marca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrzescijańskich.
Rękopisow redakcja nie zwraca.

Kiedy liże się stopy...

W dziedzinie wielkiej polityki, przed oczyma naszemi dokonywa się przewrót doniosły, może nawet stanowczy, na który publicyści europejscy nie zwracają dotąd uwagi, jedni bowiem jeszcze go nie dostrzegli, a zaś drudzy prawdopodobnie uważają go za niemożliwy. Tymczasem w stuleciu pary i elektryki, w epoce Ravacholów i Vaillantów, nie ma ponoś ani takiej przewrotności, któraby się z czasem nie spełniła, ani takiego przypuszczenia, któreby prędzej lub później nie mogło stać się rzeczywistością.

Od głośnego pokoju w San Stefano, tj. od chwili, w której polityka niemiecka zaszachowała Rosję na Wschodzie, byliśmy świadkami zjawiska w Europie dotąd nowego. Naród francuski, którego myśliciele, poeci i artyści od stu lat roznosili idee humanitarne po całym globie, zwrócił nagle spojrzenie na bizantyńskie oblicze Wszechrosji i wytańcowując przed nią politycznego kankana, zapierał się wszystkiego, co było dawniej jego chlubą: swoich idej wzniosłych, swoich sympatyj dla biednej Polski, nawet swego sumienia. A zimni politycy innych krajów, patrząc na to, tak rozumowali: Skoro Francuzi do tego stopnia awanturują się w obliczu całego świata, więc chyba mają niewątpliwe rękojmie, iż Rosja na każde ich wezwanie pospieszy im z pomocą przeciw Niemcom. Między Francją a Rosją musi już istnieć formalne przymierze.

Tak sądzili ludzie spokojni, boć nikt nie mógł przypuścić, by Francja chciała się kompromitować *gratis*, nie mając żadnych na przyszłość gwarancyj. Wprawdzie w Rosji dawały się równocześnie słyszeć głosy, że biały car — wobec Republiki, której mężowie stanu nie bardzo mu imponowali, do niczego się nie zobowiązał, świat atoli poczytywał te słowa jedynie za zręczny manewr, mający zmylić zaniepokojonych polityków trójprzymierza.

Po uroczystościach tulońskich, podczas których, jak nasz Juljusz powiedział. „poselstwo paryskie w sposób najbardziej upadlający lizało stopy carskie“ — zdawało się, że sojusz franko-rosyjski został na wieki przypieczętowany i że odtąd Francja może spokojnie wyczekiwać dnia, w którym Sedan będzie pomszczony, a Lotaryngja i Alzacja nazad do niej powrócą.

Aliści ledwie ćwierćrocze ubiegło, dowiedzieliśmy się ku niemałemu zdziwieniu, że Rosja nawiązała z Germanią układy o zawarcie traktatu handlowego. Że Niemcy skwapliwie ku niej rękę wyciągnęli, to rzecz zrozumiała i prosta, im bowiem idzie o pokój i o oderwanie północnego sąsiada od Francji, ale, że ten sam car biały, który z pietyzmem słuchał niegdyś stojąc w Kronstadzie wstrętnej sobie Marsyljanki i którego marynarze w Tulonie i w Paryżu, byli na rękach noszeni przez wykwintne francuski, że ten car tak prędko zapomniał o wrzekomych swoich sprzymierzeńcach i dziś chodzi na bale do ambasady niemieckiej, to wydać się może niejednemu dziwnem i nienaturalnem. My jednak uważamy ten zwrot za zgodny z wiekową polityką caryzmu, której ideałem był zawsze bizantynizm, chytry, podstępny, zdradziecki, mający za godło *graeca fides*.

Równocześnie, gdy car formalnie umywa ręce od przyjaźni francuskiej, *Figaro* paryski zdradza jednę z tajemnic dyplomatycznych. Oto dowiedzieliśmy się z tego pisma, że politycy francuscy, za pośrednictwem pewnej damy z domu orleańskiego usiłowali w Kopenhadze wybadać, o ile Francja na Rosję, w razie pewnych komplikacyj, mogłaby liczyć. W Paryżu opozycja jest niby za to oburzona, że Republika nie wahała się prosić o rzecz taką członka rodu pretendentów, tymczasem powodem oburzenia jest zupełnie co innego, mianowicie wstyd, że niedołęstwo dyplomacji Francji republikańskiej dopiero teraz wystąpiło w całej nagości. A zatem kompromitowali się przed światem, zapierali się swoich idej, swojej przeszłości, a wszystko gratis, gdyż biały car, prócz pięknych słówek, nic więcej im nie ofiarował.

Zupełne bankructwo polityki trzeciej Rzeczypospolitej jest już stwierdzone. Wewnątrz doprowadziła ona do Panamy i do anarchizmu, na zewnątrz do zacieśnienia węzłów starej przyjaźni między Niemcami a Rosją.

Jakie to pociągnie za sobą następstwa, nikt tego dziś nie przewidzi, my też o odgadywanie przyszłości wcale się nie kusimy. Nam wystarczy stwierdzić, że tak się zawsze wychodzi, gdy się stopy liże...

Biedna Francja!

Zamach dynamitowy w Rzymie.

W czwartek o godzinie $^1/_2$7 wieczorem eksplodowała w Rzymie bomba przed pałacem parlamentu przy placu Monte Citorio. Wybuch był tak silny, że całe miasto przeraził. Kiedy zniknęły tumany dymu, zobaczono na bruku czterech mężczyzn, leżących bez przytomności. Jeden z nich, człowiek stary, z siwą brodą, charczał już w agonji; przy nim leżały jego nogi w kawałkach; piersi miał poszarpane i jednę rękę pokaleczoną. Drugi, młody żołnierz, był ciężko ranny w głowę. Dwaj inni padli na ziemię ogłuszeni wybuchem. Bomba zniszczyła lewe skrzydło gmachu, krusząc kamienne ozdoby i wyrywając gzymsy. Na miejscu wypadku leżało mnóstwo gruzów. Kwadrans nie upłynął, a już tysiące ludzi zalegały plac Monte-Citorio. Żandarmi podnieśli rannych z ziemi i umieścili na wozie. Tłum, przekonany, że uwożą aresztowanego sprawcę zamachu, rzucił się zbitą masą na wóz, chcąc na miejscu wymierzyć sprawiedliwość. Ludzie ci dopiero, gdy się dowiedzieli, że są w błędzie, uspokoili się trochę i pozwolili żandarmom odwieść ranne ofiary zamachu do szpitala.

W pół godziny po wybuchu opowiadano sobie w mieście szczegóły wypadku. Dozorca pobliskiej kamienicy miał spostrzedz przez okienko mały płomyk i zawołał zaraz: „Pali się na Monte Citorio!“ W tejże samej chwili straszny huk ogłuszył go, a kłęby dymu poczęły się z placu wdzierać przez okienko do jego izdebki. Najwięcej utrzymywała się pogłoska, wedle której dwaj robotnicy przed parlamentem oddali jakiemuś przechodniowi blaszaną szkatułkę i natychmiast spiesznie się oddalili. Człowiek ten niespodzianie taki podarunek otrzymawszy, zdziwiony, miał się za nimi obejrzeć, gdy wtem szkatułka z rąk mu wypadła i on sam padł ciężko ranny na ziemię.

Później przekonano się, że wszystkich rannych w ogóle jest 8 osób, 7 mężczyzn i jedna kobieta, z których w szpitalu św. Jakóba znajduje się sześć, między nimi trzy ciężko ranne i jeden mężczyzna umierający w okropnych cierpieniach. W szpitalu poznano też niektóre osoby. Umierającym jest urzędnik ministerjalny, niebezpieczne rany ponieśli dwaj żołnierze. Ciężko pokaleczone nogi i ręce ma robotnik murarski, Angeli. Pod pierwszem wrażeniem tego zbrodniczego zamachu aresztowali nadbiegający ze wszech stron żołnierze i żandarmi każdego, kto tylko ratował się ucieczką, atoli z kilkudziesięciu aresztowanych zatrzymano w więzieniu tylko czterech robotników. Czy ci ludzie byli winni, dotychczas nic jeszcze nie wiedzieć. Że jednakże sprawcami zamachu mogli być tylko anarchiści, to żadnej wątpliwości nie ulega. Była to tylko zamierzona zemsta na parlamencie, który miał właśnie dnia tego powziąć decyzję co do wydania sądowi wojskowemu znanego anarchisty de Felice Giuffrida, posła sycylijskiego. Wypadek zdarzył, że Crispi, nie czując się zupełnie zdrowym, zamknął posiedzenie już o godzinie 5-tej popołudniu, odraczając dyskusję na dzień następny. Ponieważ zazwyczaj posiedzenia Izby kończą się między 7 a 8 wieczorem i w tym czasie wychodzą posłowie, przeto anarchiści musieli tak uplanować, że bomba wybuchnie w pożądanym dla nich czasie. Tymczasem tym razem wyjątkowo na godzinę przed zamachem już prawie żadnego z deputowanych nie było w gmachu parlamentu, o czem zapewne organizatorowie nie mogli wiedzieć, albo dowiedzieli się, na szczęście, za późno. Plac Monte-Citorio obsadziła policja i wojsko, opróżniła z tłumów i czuwa, zamknąwszy wszystkie wejścia. Miejsce wypadku przedstawia ogromną dziurę w bruku, krwią dokoła oblanym.

Wedle ostatnich wiadomości, jeden z rannych już umarł, a poszlaki wskazują na innego z rannych, jako na sprawcę zamachu.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń 9 marca.

Główną osią dyskusji w kołach parlamentarnych jest przedłożony przez rząd projekt reformy wyborczej. Zachwytu on nie budzi, większość atoli przyznaje, że może służyć za podstawę do dalszej dyskusji, zwłaszcza, że jak onegdaj, na konferencji u prezydenta ministrów, hr. Coronini zaznaczył, nie jest on ostatniem słowem rządu. W kołach posłów polskich uznają, że z 10 nowych mandatów należałoby się więcej miastom, aniżeli 1. Liberalni posłowie polscy mówią, że miastom przypaśćby powinna cała połowa tych mandatów, konserwatywni mówią o dwóch.

Najmniej podobał się projekt grupie podolskiej

która raczej przychyli się do projektu Hohenwarta. Ogółem panuje przekonanie, że projekt nie prędko stanie się ustawą, może nawet nie w tej kadencji. Sądzą nawet, że opozycja Hohenwarta i wniesienie przez niego nowego projektu ma jedynie na celu ubicie, lub odroczenie całej akcji, bo nikt nie wierzy, by Hohenwert chciał zerwać koalicję, którą sam stworzył i w której jego stronnictwu dzieje się najlepiej. Niektórzy posłowie polscy podnoszą żądanie, by przyznanie Sejmom prawa decyzji o wyborach pośrednich lub bezpośrednich, nastąpiło w drodze ustawy krajowej, uchwalonej na przedłożenie rządowe przez Sejm.

Jako objaśnienie do projektu wyborczego, dodamy, że liczba członków kas chorych w miasteczkach jest małą, a po wsiach niemal żadną. Zaprowadzenie zaś kas chorych dla robotników wiejskich przekazane zostało kompetencji Sejmów krajowych. Przez proponowaną ustawę wyborczą do powodów ekonomicznych przybyłby tedy jeszcze powód polityczny, powstrzymujący Sejmy od korzystania z tej kompetencji.

W komisji budżetowej oświadczył minister oświaty dr Madeyski, że zamierza dyrektorom szkół średnich, które są przepełnione, dodać do pomocy siły kancelaryjne. Na budowę nowych szkół średnich, zamierza rząd zażądać kredytu w sumie 2 miljonów złr. P. minister zaznaczył, że dzisiejszy stan szkół średnich w Austrji, uważa za wynik długoletniego, historycznego i politycznego procesu. Walki narodowościowe nie przyczyniają się do naturalnego rozwoju szkolnictwa. Rząd uważa za swój obowiązek czynić zadość cywilizajnym potrzebom poszczególnych narodów w miarę środków finansowych. Jeśli poszczególne kraje, w których mieszkają różne narodowości, stawiają jakieś życzenia co do szkół średnich, w takim razie życzenia te muszą być albo poparte odpowiednią uchwałą Sejmu krajowego, albo mieć za sobą zgodne oświadczenie wszystkich reprezentantów danego kraju w Radzie państwa. Tak poparte życzenia będzie rząd starał się uwzględniać jak najchętniej, o ile będą rzeczowo uzasadnione, i w miarę finansowych środków.

Z powodu nadzwyczajnego przepełnienia gimnazjum w Czerniowcach, zamierzonem jest utworzenie nowego niższego gimnazjum z niemieckim językiem wykładowym w klasach głównych i z językiem ruskim w paralelkach.

W sprawie zaprowadzenia słoweńskiego niższego gimnazjum w Cilli, zarządzi p. minister potrzebne dochodzenia, ażeby na podstawie pomyślnego prawdopodobnie wyniku tych badań, wystąpić wobec Rady państwa z konkretnemi wnioskami.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 9 marca.

Wybór prezydenta miasta, przed drzwiami, bo ma się już odbyć 14 bm., kto będzie następcą dra Prixa, nad tem pytaniem łamie sobie głowę cały Wiedeń. Prasa „miejscowa“ pozwolę sobie raz nie użyć wyrazu „żydowsko-liberalna“, popiera jednogłośnie obecnego pierwszego zastępcę prezydenta miasta, dra Wojciecha Richtera, jedynie dlatego, iż się spodziewa po nim trzymania w kordzie opozycji antysemickiej. Na tem się zasadza w ogóle mądrość tutejszych krzywonosych kierowników opinji publicznej.

Kiedy już o nich mowa, pozwólcie mi poświęcić parę słów najnowszym zajściom na niwie żydowsko-dziennikarskiej. Rzecz, a właściwie rzeczy o których mówić zamierzam, dzieją się w izbie sądowej. „Niezrównany“ Löwy z *Extrablattu*, który z kiepska po żydowsku opiewa w wymienionym organie życie wiedeńskie i przed czterema laty dokonał brawury, polegającej na jeździe fiakrem z Wiednia do Paryża na ówczasową wystawę powszechną, zaskarżył wydawcę *Neues Wiener Schornal*, Lipowitza, o obrazę honoru, dlatego, iż ten nazwał go tem, z czego się zwykle robi papier. Wielki wydawca wielkiego dziennika schował się jednak jak mysz w dziurę tak szczelnie, iż woźny żadną miarą nie mógł mu doręczyć oskarżenia. Proces musiał być odroczonym, a tymczasem szuka sąd wydawcy dziennika, posiadającego 63 tysiące abonentów.

P. Szeps znowu, wydawca *Tagblattu-Schöpsernes* miał honorową sprawę z słynnym w pewnych kołach fezerem i właścicielem drukarni, niejakim Bernardem Fischerem, obecnie głównym akcjonarjuszem towarzystwa, wydającego wymieniony, *Tagblatt*, a to z powodu, iż ów Fischer zarzucił p. Szepsowi przedłożenie fałszywych rachunków. Dwa razy był już termin procesu wyznaczonym i nie przychodził raz z tej, to znowu z owej przyczyny do skutku, tak iż w końcu nastąpiła zgoda. P. Fischer, obowiązał się za obelgę wyrządzoną p. Szepsowi zapłacić 50 złr. kary na rzecz „Concordji“, stowarzyszenia tutejszych żydowskich „szornalistów“.

Dziś wielkie zgromadzenie wyborców śródmieścia w wielkiej sali Towarzystwa muzycznego w celu wysłuchania kandydatów, ubiegających się o mandat poselski do Rady państwa, w miejsce dra Jaquesa. Kandydatów jest czterech: żyd — dr Friedjung, żyd — dr Ofner, żyd — König i gorszy daleko od wszystkich żydów, obrońca wyzysku żydowskiego, radca gminny Noske. Antysemici nie stawiają tym razem własnego kandydata, chociaż rozporządzają oni na mniej więcej 5.000 wyborców śródmieścia, biorących udział w głosowaniu 1.200—1.300 głosami. Żydzi będą zatem czubili się przy wyborze sami pomiędzy sobą. *Swój.*

Z WARSZAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Warszawa 5 marca.

Że mamy wielki post, — gdybym od tego zaczął, nie powiedziałbym zapewne nic nowego, bo zupełnie w tym samym czasie i wy go macie: atoli coś nowszego powiem, donosząc w dzisiejszym liście, że w tym poście nie morze śledziów Warszawę zalewa, ale cały ocean śpiewu i śpiewu. Leonardi, Konarska, Liljan Sanderson i wreszcie Mira mirabilis Hellerówna, oto boginie, których pasaże i tryle morzem ambrozji napełniły nasze uszy. Sanderson wprost z pod Wawelu do nas przybyła, więc ją znacie, o Leonardi pisałem, gdy jeszcze w karnawale przedstawiła się tu w „Carmenie“; o szczęśliwym debiucie Konarskiej już wspomniałem także i tyle tylko dodać mogę, że ta nowa gwiazda zaliczoną już została, ku uciesze Syreniego grodu, do stałych śpiewaczek warszawskiej opery, a co do Miry, to któż nie zna słowiczego jej głosu... Zaśpiewała dwa razy, raz dobroczynnie, a potem zgodziła się na występy w „Afrykance“, w „Fauście“ i t. d. i dziś zachwyca nas szczególnie niezrównaną „Mignon“.

W programy koncertów, nieustannie się odbywających, wchodzą zawsze deklamacje; kolejno tedy: Lüdowa, Czakówna i Frenkel, pokazują się z estrady rozmiłowanemu narodowi melomanów, który zawsze czeka na perły humorystyki, z ich ust sypiące się bez miary, nie zawsze nawet dyskretnie. Na studenckim koncercie np. powiedziały nam dwie artystki, t. zw. wedle afisza „niedyskrecję sceniczną“, p. t. „Widzi nas“. Treść nieskromna. Kokietki obie przez okna kokietują jakiegoś młodego jegomości, sąsiada z *vis à vis*, pewne, że serce jego dotąd jest wolne. Aliści widzą, także przez okno, że do niego przychodzi jakaś panna w niebieskiej sukni i, ***horrendum***, ten pan całuje ją z całą poufałością.

— Bezczelny — wołają zalotne panienki, nie tyle zasmucone, ile oburzone, mimo wszystko atoli jedna z nich, odchodząc, powiada, po cichu wprawdzie, ale powiada: „Ja tu jeszcze powrócę!“. Nie działo się to wszystko w teatrze, lecz na koncercie.

Co do teatru, to patrzymy ciągle jeszcze na gospodarstwo „Myszy bez kota“ i oczekujemy „Potęgi niemocy“. Pod tym tytułem poważną komedję p. Graybnera, autora „Fredzia“, wystawią lada dzień Rozmaitości. Nową sztukę przygotował także p. Zgliński, któremu się tak bardzo nie udał, szczególnie w robocie scenicznej, i wam znany „Warka“. W nowej swej pracy odmalował autor samych przedajnych dziennikarzy (nie drżyjcie, koledzy, rzecz się dzieje w... Wiedniu!) i nazwał ich w tytule i w treści „Dekadentami“. Nie zbyt szczęśliwy pomysł tytułu, za ogólnego w stosunku do treści: wszak pod tą nazwą zna się tyle odmian chorych ludzi.

Ale może lepszy pomysł miał dyrektor orkiestry, Sonnenfeld, z takim długim tytułem: „Historja muzyki popularnej w Warszawie za czasów istnienia Doliny szwajcarskiej“. Naturalnie można sobie wyobrazić dzieło co najmniej w pięciu tomach z tablicami, wzorami, planami, mapami i t. p. A wiecie państwo co to będzie? Szereg koncertów „retrospektywnych“...

W „Salonie“ cieszą się powodzeniem wielkiem szkice Matejki, nie imponujące wielkością, ale cenne ze względu na samą kompozycję. Są to te rysunki, które w r. 1885 lwowska politechnika zamówiła u mistrza, jako wzory do fresków, a które przedstawiają rozwój duchowy ludzkości.

Ci, co się nudzą, zabijają czas wolny, czem się da, a że go nie całkiem jeszcze wypełniły komitety postnych rozrywek, więc dziś już myślą o urządzeniu w czerwcu kwiatowego *corso*. Niektórzy tłómaczą, że ci, którzy się tem zajmują, jakkolwiek pamiętają nieudałe *corso* w zeszłym roku, muszą je jednak i tego lata urządzić, jedynie ze względu na nadprodukcję kwiatów, których w istocie hoduje się dziś u nas więcej, niż trzeba. Nadmiar ten chcą więc rzucić, nie mając gdzie indziej, pod końskie kopyta, a woń, która się będzie wokoło rozlegała, działać będzie na głos... Doprawdy. Właśnie przeczytałem garść osobistych uwag artystek teatralnych i nauczycieli śpiewu, drukowanych z powodu ankiety tutejszego *Echa* na temat: Czy zapach kwiatów działa na głos? I tak różnie różne na to się zapatrują: jedna z artystek przepada za fjołkami, inna znosić ich nie może, inna wreszcie pragnie kwiatów jak najwięcej, bo one wpływ dodatni wywierają na struny jej głosu. Znajdują się i takie, co żadnych nie znoszą zapachów: perfumy na scenie przyprawiają je o wielkie roztargnienie. Jedna z poważnych artystek twierdzi, że za kwiatami przepada wogóle, jedynie tuberosy znieść nie może. Oto rezultat ankiety. Chyba, że kwestja w ten sposób traktowana, miłą jest dla pań naszych zabawką, i dobrą do opublikowania swego nazwiska, poważniejszego atoli znaczenia, ze względu na rezultaty, naukowe dotąd bynajmniej nie obiecuje.

Nakoniec z innej dziedziny, nie wesołej wcale, dwie wieści pocieszające. Zdemaskowano tu rzekomą filantropję pod mianem prywatnych lombardów, a której, jak się dziś okazało, właściwie na imię: koncesjonowana i kaucjonowana lichwa. Lichwie tej ma być położony koniec, przez oznaczenie *maximum* lombardowego procentu na 12% rocznie.

Druga wieść pomyślna dotyczy lichwiarzy operujących bez maski (czytaj: żydów), którzy coraz częściej i z coraz lepszym skutkiem pociągani są przed kratki sądowe. Radość stąd nie mała wśród ofiar.

Kontrakty kijowskie.

Kijów 6 marca.

Tydzień bieżący można nazwać pierwszym prawdziwym tygodniem kontraktów, gdyż aczkolwiek rozpoczęły się one przed dwoma tygodniami, jednak dopiero teraz przybyło do Kijowa dużo osób ze świata przemysłowo-finansowego.

Rzeczywiście przybysz z Warszawy spotyka tu mnóstwo osób znajomych, nietylko zainteresowanych sprawami cukrowniczemi i ziemiańskiemi, lecz wprost dlatego, że jest to jedyna do roku sposobność spotkania się fabrykantów i przemysłowców

z kupcami, przybywającymi z całego południa cesarstwa.

Dla samej tylko przyjemności, z powodu zapust, przybyło osób niewiele, a przynajmniej ziemianie, nie tak, jak to bywało w latach ubiegłych, przyjechali sami, bez żon i rodzin.

Stąd więc mieszkańcy Kijowa twierdzą, że zjazd tegoroczny nie dorównywa dawniejszym, chociaż wszystkie hotele do tego stopnia są zapełnione, iż nawet na dworzec nie wysyłają one karet, a zamówienia telegraficzne wciąż napływają. Drożyzna w hotelach ogromna. Cena noclegu od osoby około rs. 5 w hotelach podrzędnych, w lepszych zaś około rs. 10. Za to ceny w restauracjach tutejszych są zupełnie umiarkowane i bodaj czy nie niższe od warszawskich. Fizjognomja miasta nadzwyczaj ożywiona. Życie całe i ruch przyjezdnych koncentrują się na Kreszczatiku, gdzie od godziny 2 po południu do późnego wieczora fale ludu płyną po chodnikach, środkiem zaś odbywa się istna defilada powozów. Wieczorem, przy oświetleniu elektrycznem, ruch jeszcze większy, czysto spacerowy, zwłaszcza po ukończeniu całodziennych interesów kontraktowych.

O samym jarmarku nie da się wiele powiedzieć. Jak zwykle, panuje straszna ciasnota w domu kontraktowym na Padole, do którego tramwaje elektryczne przywożą tłumy osób. Parter zajęły prawie wyłącznie firmy warszawskie wyrobów platerowanych, górne zaś piętro zajęli kupcy kaukascy i turkmeńscy, oraz tandeta krawiecka. Chwilami taki tłok panuje w salach, iż policja nie wpuszcza publiczności przybywającej, dopóki tłum się nie przerzedzi.

Na placu, przed domem kontraktowym, na wielkim placu Krasińskiego, rozlokowały się niezliczone budy jarmarczne, przeważnie z piernikami wiaziemskiemi, porcelaną, szkłem, płótnem jarosławskiem i zabawkami dziecięcemi, których tam leżą piętrowe stosy. Jeden róg zajmuje nędzne naśladownictwo bryczek i wózków, według wzoru fabryki szydłowieckiej. Są to wyroby z pod Dubna i Homla. Cukrownicy jakoś przycichli. Są oni tu w komplecie, dotychczas jednak nie przystąpiono do urzędowych obrad nad syndykatem i odbywają się obecnie, już po kilka dziennie, posiedzenia akcjonarjuszów oddzielnych cukrowni. Że syndykat będzie istniał nadal, nie ulega to najmniejszej wątpliwości. Oporni przekonywani są na prywatnych konferencjach, do których dostęp dla osób niewtajemniczonych jest niemożebny. Plantatorzy buraków jeszcze zmuszeni są czekać z kontraktami, gdyż cukrownicy dotychczas są zajęci sprawą syndykatu.

Z PROWINCJI.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Gdów 8 marca.

Dnia 6 marca b. r., o godzinie 10 w nocy, spaliła się ubezpieczona stodoła izraelity Löfelholza, a od niej nieubezpieczone dwa domy biedaków, których zręby zdołano uratować.

Przestrach był ogromny, bo silny wiatr rozniecał ogień i unosił z dachów snopki słomy w powietrze — a miejsce pożaru było w samym środku Gdowa, tuż przy kościele.

Dzielna nasza straż ogniowa natychmiast przybyła z dwiema sikawkami i słusznie zasłużyła sobie na zupełne uznanie energiczną i umiejętną obroną.

Tutejsza straż, niemająca znikąd żadnych dochodów — dzięki ofiarności krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, tutejszej gminy i składek — zdołała się zorganizować i dotąd utrzymać, lecz jak na Gdów i liczne, a bliskie okoliczne wioski, za mało ma ludzi i przyrządów, aby przy większym ogniu skutecznie działać mogła, wniosła przeto prośbę do Rady powiatowej w Wieliczce o subwencję i ma niezachwianą nadzieję, że ją otrzyma.

Jakkolwiek mieszkańcy hełpią się, gdy podczas jakiej uroczystości kościelnej lub narodowej straż, ubrana w mundurki, z błyszczącym, srebrnym polskim orłem na hełmach, w ordynku wojskowym czyni honory — lub w razie ogólnej paniki, podczas ognia, niezmordowanie pracuje, niosąc prawdziwą pomoc, to w sprawach pieniężnych na sprawienie rekwizytów są głusi i mniej czuli. Obecny ogień będzie może bodźcem do większej ofiarności na tak pożyteczną i potrzebną instytucję.

Na dworze hiszpańskim.

...W oczekiwaniu, aż adjutant służbowy zawezwie mnie przed oblicze królowej rejentki hiszpańskiej, rozglądałem się po olbrzymich salonach pałacu królewskiego w Madrycie, salonach ciemnych, smutnych, oświetlonych zaledwie w tej chwili lampami olejnemi, umieszczonemi na wielkich konsolach przed portretami dawnych Burbonów: Karola IV, Marji Ludwiki, Ferdynanda VII, królowej Amelji. Wszystkie te portrety sprawiają wrażenie widziadeł, stojących na placówce, jakby zdziwionych obecnością w tym zamku młodej królowej rejentki, przybyłej z najweselszego miasta w Europie na stały pobyt do ponurego Palais-Royal'u madryckiego.

Dużo zmieniło się w tym pałacu. Przed ośmiu laty król był u piersi mamki, dziś młodziutki monarcha ma już swój dwór wojskowy. Codziennie widzieć go można odbywającego przechadzkę w towarzystwie swoich adjutantów i nauczycieli.

Z chwilą, gdyś opuścił wielki salon służbowy i wszedłeś do pokoju królowej, jesteś już we Francji, Anglji, Austrji, wszędzie, ale nie w Hiszpanji. Czujesz w tych komnatach jakiś powiew nowoczesny. Maleńki salonik, w którym przyjmuje królowa interesentów, jest urządzony według ostatniej mody. Wszędzie mnóstwo firanek, przywiezionych z Paryża lub z Wiednia. Królowa rejentka ma postać iście królewską. W czarnej, aksamitnej sukni, w szwedzkich rękawiczkach, nie ma rejentka na sobie ani jednej błyskotki. W obcowaniu z przybyszami z zagranicy, każdy z panujących ma swój rodzaj odrębny. Cesarz Wilhelm niemiecki jest nerwowy, królowa angielska solenna, król Humbert żołniersko-rubaszny, król Leopold belgijski bardzo słodki. O królowej Krystynie hiszpańskiej jedno tylko powiedzieć można: jest niezwykle serdeczna i przystępna. Ogląda przybysza od stóp do głowy błyszczącemi swemi oczyma, podaje rączkę maleńką do pocałowania i zapytuje wprost:

— *Como va?*

W chwili przybycia swego do Hiszpanji, w charakterze narzeczonej Alfonsa XII, Krystyna z trudnością mówiła po hiszpańsku. Dziś mówi jak rodowita Hiszpanka. Mówiąc o synu, nie używa nigdy wyrażeń: „król mój syn“, „Jego królewska mość“, lecz mawia wprost: „syn mój“, „chłopiec“, „malutki“.

Już to matką rodziny jest rejentka Krystyna wzorową. Pozostawia infantce Izabelli trudy reprezentacji i przyjęć, sama zaś nie bywa nigdzie: ani na walkach byków, ani na uroczystościach ludowych, ani nawet na ulubionej przechadzce mieszkańców Madrytu, Retiro. Najulubieńszym jednak punktem spaceru dla rejentki są drogi Pardo i Moneloa, miejscowości prawie zupełnie puste, bezludne, sprawiające najpiękniejsze wrażenie wsi. Zwłaszcza dla młodzieńczego króla, który, jak wiadomo, w wieku niemowlęcym często zapadał na zdrowiu, wyjazdy te po za miasto są wielce zbawienne. Obecnie mały Alfons XIII-ty cieszy się pożądanym stanem zdrowia.

Oto, co mówiła w tej mierze rejentka do jednego z dziennikarzy austrjackich:

— „Poprzednio modą było mówić, iż syn mój jest chory; oczywiście, przechodził on wszystkie choroby, wiekowi dziecięcemu właściwe, ale nic więcej. Raz tylko był chory śmiertelnie, mianowicie, gdy w Sewilli nabawił się febry błotnistej. Od pewnego jednak czasu pozostawiono chłopca w spokoju, zaczęto natomiast gorliwie opiekować się moim stanem zdrowia. Sama czytałam w dziennikach paryskich i wiedeńskich, że chorowałam na chorobę cukrową, na wątrobę, Bóg wie, na co! Na szczęście dla mnie, dzienniki miały dokładniejsze informacje, niż ja sama“...

Królowa Krystyna hiszpańska jest rannym ptaszkiem, co jest osobliwością w Madrycie, bo Madryt zawsze i wiecznie się spóźnia. Mieszkańcy wstają późno, śniadają o godz. 1-ej z południa, obiadują o 8-ej wieczorem, chodzą do teatru o 9-ej a potem do jakiej godz. 3-ej czy 4-ej po północy tłuką się, jak legendowy Marek po piekle, po klubach, kawiarniach i t. p. Wyjdźcie o godz. 10-ej z rana na ulice Madrytu, a znajdziecie tam tylko zamiataczy, zwłaszcza na ulicach pierwszorzędnych. Miasto śpi, nieczułe na przepychy prześlicznego poranku.

Ale królowa rejentka, jak się rzekło, jest rannym ptaszkiem, wstaje o godz. 7-ej w każdej porze roku, a o 8-ej już jest przy biurku. Sekretarz osobisty królowej, hr. de Morphy, nie ma zbyt wiele do roboty, bo Krystyna hiszpańska prawie wszystkie listy pisuje sama. Dwa razy na tydzień odbywa konferencję ze swoim intendentem, który przedstawia prośby o wsparcia pieniężne. A żądania są bardzo różnorodne: są podania o 10, 20 pezetos, są prośby o 50,000 i 100,000. Królowa jest bardzo hojna. Cała prawie lista cywilna Alfonsa XIII-go idzie na wsparcia, gdyż, jak wiadomo, rejentka po śmierci Alfonsa XII-go zrzekła się pensji, matce królewskiej przyznanej. Czterech sekretarzy po całych dniach odpisuje na listy i podania błagalne.

Krystyna hiszpańska nie lubi przepychu dworskiego, to też obecnie historyczna etykieta dworu hiszpańskiego należy tylko do wspomnień. Daje się to już uczuć w sali poczekalnej przed audjencją. Ongi były trzy oddzielne poczekalnie: jedna dla grandów Hiszpanji, druga dla urzędników wyższych, trzecia dla zwykłych śmiertelników. Obecnie wszyscy, którzy mają za chwilę stanąć przed obliczem królowej, zgromadzają się w jednej wielkiej sali. Halabardnicy, którzy w godzinach przyjęć otaczają podjazd i strzegą schodów, prezentują broń przed wszystkimi wchodzącymi, jako przed gośćmi dworu królewskiego.

Powietrze i słońce — oto wszystko, co sprawia przyjemność królowej. Kazała też urządzić ogrody na Campo del Moro. Po śniadaniu wyjeżdża Krystyna hiszpańska na spacer w powozie, w towarzystwie hrabiny Sastago, swej *camerery mayor*, i jedzie na spotkanie syna, który bawi w godzinach porannych w Pardo, w Zarzuela, i innych najzdrowszych okolicach Madrytu. Po przechadzce odbywają się przyjęcia grandów hiszpańskich.

Eusebio Blasco, jeden z dziennikarzy hiszpańskich, widział w tych czasach małego króla hiszpańskiego. Dziecię, ubrane w czarną, aksamitną szatę, z koronkową kryzą na szyi, miało wygląd czerstwy i zdrowy. Młodociany król, pomimo, iż widuje codziennie mnóstwo obcych twarzy, nie może przezwyciężyć obawy, gdy widzi kogoś po raz pierwszy przed sobą. Tuli się wówczas w fałdy sukni dobrej swej matki, która wykwintną dłonią pieści długie, jasne loki królewskiego dziecięcia.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Konkurs na pięć posad kontrolorów przy ck. Urzędach pocztowych we Lwowie rozpisuje Dyrekcja poczt z terminem do końca bm. Posada ekspedjenta pocztowego w Martynowie (pow. rohatyński) jest do obsadzenia. Dochody 380 złr. Termin podań do 18 bm.— Gmina m. Biały rozpisuje konkurs na posadę weterynarza miejskiego z płacą 600 złr., pięcioleciami i emeryturą. Termin podań do 24 bm.— Posada oficjała przy wyższ. Sądzie kraj. we Lwowie w X. kl. rangi jest do obsadzenia. Termin podań do 24 bm.—W akademji marynarskiej w Rjece (Fiume) opróżni się z początkiem roku szkolnego (16 września br.) 36 miejsc, częścią zupełnie bezpłatnych, za połowę ceny kosztów i za całą cenę. Prawo do miejsc bezpłatnych mają synowie wojskowych, oraz urzędników. Termin podań do ministerstwa wojny adresowanych do końca lipca br. Bliższe szczegóły w *Gazecie urzędowej*.

FEJLETON.

39 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

— Skoro oboje mamy hrabiowskie korony, więc tem lepiej dla nas — odrzekł żartobliwie. — Swój swego prędzej pozna i prędzej się z nim porozumie... Lecz czy słyszysz obywatelko, jak pędzą za nami? Ręczę, że to goni sam ślepiec, Sacher-Masoch. Odwagi więc, odwagi i rozmawiajmy głośno, jak na kuzynów przystało... Przedewszystkiem sil się obywatelko do śmiechu, aby ich zmylić, gdyby nas zaczepili. Niebezpieczeństwo jest wielkie, przy sobie mam ważne papiery... A więc śmiało!... Bądź mężną, jak Chrzanowska!

Ledwie to szepnął, zmienił natychmiast tok rozmowy, i głosem donośnym zaczął teraz swojej kuzynce opowiadać o Warszawie i Petersburgu, o Paryżu i Londynie, o sławnych muzykach i głośnych śpiewaczkach. Tymczasem Sacher-Masoch, który zasapany biegł tą samą drogą, mając o kilka kroków za sobą dwóch żołnierzy policyjnych, minął ich i dalej podążył. Wkrótce jednak stanął i niespokojnie zaczął się w około rozglądać. Hrabina i jej kuzyn dochodzili do niego, swobodnie rozmawiając. Oboje byli spokojni, ona wyglądała nawet bardzo wesoło. Sacher przymrużył oko i podnosząc rękę do kapelusza, rzekł:

— Uniżony sługa pani hrabiny!

— Jak się pan dyrektor ma?

Chciała iść dalej, lecz on na środku chodnika stojąc, drogę jej tamował.

— Pan dyrektor zapewne na kogoś czeka?— rzekła.

— Tak jest, czekam — odpowiedział, lustrując szybko nieznajomego mężczyznę, który ją prowadził. — Ale co się stało — dodał — że pani hrabina idzie pieszo i do tego w deszcz?

— Chciałam użyć przechadzki, bo dziś od rana głowa mnie boli, prócz tego mój kuzyn pragnął miasto zobaczyć. Hrabia Konstanty Jezierski, z Królestwa, pan Sacher Masoch, dyrektor policji lwowskiej, zakończyła wzajemnie ich prezentując.

Panowie ukłonili się sobie grzecznie. Dyrektor byłby chętnie z hrabią wszedł w rozmowę, ten jednak miał minę tak zimną i nieośmielającą, że dyrektor rad nie rad musiał na bok się usunąć, zwłaszcza, że i deszcz puścił się teraz bardziej gęsty. Dama i jej kuzyn przyspieszyli kroku i drogą najkrótszą udali się do mieszkania hrabiego X...

III.

Sacher-Masoch stał na dawnem miejscu i na deszcz nie zważając, spoglądał to na prawo, to na lewo, jakby koniecznie chciał kogo zobaczyć, przyczem mruczał niecierpliwie. Tak ogar, gdy trop zgubi, biega w kółko, i to w jednę, to w drugą stronę nos wyciąga, przyczem zawsze skowyczy. W oddaleniu dziesięciu kroków za dyrektorem widać było żołnierzy policyjnych, czekających na rozkazy swego szefa. On jednak stał ciągle, nie wiedząc co począć.

Przed pół godziną, gdy po rozmowie z kamerdynerem wszedł do saloniku, w którym byli zebrani goście prezydenta, uczuł, że go coś nazad do sali jadalnej ciągnęło. Wrócił tedy tam i spojrzał w miejsce, gdzie zostawił Henryka Clément. W sali jednak już go nie było. Myśląc, że wyszedł, czekał czas jakiś, lecz gdy się nie pokazywał, zapytał o niego pierwszego lokaja, który mu się pod rękę nawinął. Lokaj obejrzał się w koło.

— Może z winem poszedł do piwnicy — odpowiedział.

Było to prawdopodobne. Dyrektor czekał jeszcze kilka minut cierpliwie, lecz gdy drugi lokaj upewnił go, że wina nikt jeszcze nie odnosił, złem przeczuciem miotany wybiegł do przedpokoju i wziąwszy ze sobą dwóch służących, zaczął z nimi szukać kamerdynera. Daremne jednak były ich zabiegi; Henryk Clément znikł jak kamień w wodę rzucony, i nikt w domu nie wiedział, gdzie się podział. Kazał się zaprowadzić do jego pokoju, a gdy tu drzwi zastał zamknięte, polecił służbie, by je wysadziła. Nastąpiło to w mgnieniu oka, zamek bowiem nie był mocny i pod naciskiem silnych ramion prędko puścił. Ledwie Sacher wpadł do pokoju, dotychczasowe jego podejrzenie zmieniło się zaraz w pewność. Wszystko, co tu zobaczył, a głównie bokobrody, które na ziemi leżały, utwierdziły go w przekonaniu, że pod nazwiskiem Clémenta ukrywał się jakiś niebezpieczny emisarjusz. A gdyby to był sam Dembowski! Myśl ta strzeliła mu jak piorun do głowy, a że nie miał czasu do stracenia, więc nie wahając się dłużej, wybiegł na ulicę. Tu spotkał dwóch żołnierzy policyjnych, którym kazał za sobą postępować w przyzwoitem oddaleniu. Lecz gdzie miał iść, w którą stronę i kogo zatrzymać? Nad tem się nie zastanawiał. Jak już tyle razy w życiu, zdał się i dziś na instynkt, któremu nie jedno zawdzięczał, i cwałem puścił się w głąb miasta. Policjanci za nim. Instynkt dobrze go prowadził, wkrótce bowiem ujrzał się koło hotelu „Pod Tygrysem,“ obok którego ten, co niedawno był kamerdynerem prezydenta, także przechodził. Właśnie wtedy nadjechał od kościoła św. Mikołaja powóz z dwoma ajentami policyjnymi. Dyrektor krzyknąwszy na woźnicę, kazał mu stanąć i ajentom coś na ucho szepnął. Ponieważ w tem miejscu było więcej przechodniów, przeto zrobiło się zamięszanie. Każdy z najwyższem zdziwieniem patrzył na powszechnie znanego dyrektora policji, który wyglądał jak człowiek czemś wielce zaniepokojony, i jeden drugiego pytał coby to znaczyło. Ajenci wysiedli, powóz odjechał, dyrektor puścił się wzdłuż Pełtwi. Za chwilę zetknął się z hrabiną X*** i jej kużynem, teraz zaś patrzył, szukał, lecz nikogo nie widział. Mimowoli obrócił się i spojrzał za hrabiną Różą. Właśnie wchodziła do swego mieszkania. Jej kuzyn parasol złożywszy, w bramę ją wprowadzał. W tej samej chwili zjawiło się kilku ajentów, a między nimi i ci dwaj, którym kazał był wysiąść z powozu. Jeden ze starszych coś do niego przemówił, lecz on go nie słyszał. Zapatrzony w bramę, w którą weszła hrabina, stał jakiś czas bez ruchu, potem jak chart ze smyczy spuszczony, wyciągnął prawą nogę i naprzód się rzucił. Ajenci widząc, jak ich dyrektor biegnie, myśleli, że oszalał. On jednak prędko się ocknął. Ledwie zrobił kilka kroków, stanął, na ajentów ręką skinął, a gdy się do niego zbliżyli, wydał im jakieś rozkazy. To uczyniwszy, udał się do mieszkania hrabiego X. Ajenci krok w krok za nim postępowali. Gdy wszedł w bramę, jeden z nich został na chodniku przed kamienicą, drugi zatrzymał się w sieni, trzeci udał się na dziedziniec, dwaj inni zajęli obserwacyjne stanowiska w dwóch domach przyległych.

Gdy hrabina Róża z nieznajomym weszła do swego mieszkania, była już o tyle przytomna, że służącemu, który jej drzwi otworzył, surowo nakazała, by bez jej pozwolenia nikogo nie wpuszczał. Chociaż w całem ciele czuła drżenie śmiertelne, uśmiechała się jednak do swego towarzysza i wprowadziła go do pokoju, w którym siedziała młoda panienka. Była to jej siostra.

— Jest Artur? — szybko zapytała.

— Czyta w swoim pokoju.

— Chodź pan do niego... do mego męża... Niech się dowie, kto do nas przybył i jakiej żąda usługi.

Emisarjusz zatrzymał się i z naciskiem odpowiedział:

— O ile wiem, hrabia nie należy do naszych zwolenników.

— Więc właśnie dla tego potrzeba, byś się pan z nim jak najprędzej porozumiał. Wprawdzie dyrektor policji nie poznał pana, lecz mimo to za chwilę może on tu być, bo to człowiek przebiegły. Gdyby więc zaszedł do mojego męża, a ten o niczem nie wiedział, to prawdopodobnie wszystkoby się zaraz wydało, boś pan przecie ani igła, ani szpilka i w mojej kasetce ukryć się nie dasz.... przeciwnie jeżeli Artur dowie się, jakiego ma gościa, sam honor zmusi go do wspierania naszych usiłowań. Chodź pan, chodź, bo czas nagli.

Emisarjusz musiał jej rację przyznać, skoro słowa więcej nie przemówiwszy, poszedł za nią do gabinetu hrabiego. Ten siedział na otomance, poduszkami poobtulany i przeglądał jakąś sporą książkę. Był to mężczyzna już nie młody (żona jego była młoda i piękna), cerę na twarzy miał żółtą, włos na głowie rzadki, szpakowaty, ręce niezmiernie chude. Na widok wchodzącego mężczyzny podniósł na żonę wzrok zamglony. Ona nie namyślając się długo, jednym tchem mu opowiedziała, z kim i po co przyszła. O ile przedtem była zastraszona, o tyle teraz wyglądała energicznie. Mówiła szybko, dobitnie, a w każdym jej ruchu czuć było stanowczość. On słuchał, usta otworzywszy, i oczy szeroko rozwarte kierował to na nią, to na nieznajomego. Gdy mówić przestała, emisarjusz odezwał się w te słowa:

— Niebezpieczeństwo, które mi grozi, jest istotnie wielkie... Nie sądźcie atoli państwo, że mi idzie o moją własną osobę, o moje życie... bynajmniej! Gdybym wiedział, że śmierć moja przyczyni się choć w jednej miljonowej części do zbawienia ojczyzny, zarazbym życie ofiarował... Ale, niestety, z osobą moją jest w tej chwili tyle najważniejszych spraw związanych, że Niemcy pojmawszy mnie, mogliby tem na długo zwichnąć nasze plany. Jeżeli żądam pomocy i schronienia, domagam się tego nie dla siebie, lecz dla Polski!

— Dla Polski... dla Polski — hrabia powtórzył, usta wykrzywiając. — O ile słyszałem, wszyscy panowie w jej imieniu przemawiacie, tymczasem wielkie jeszcze pytanie, czy ona was do tego upoważniła. Widzisz pan, ja sam także jestem Polakiem, a jednak nie solidaryzuję się z waszemi szaleństwami...

— Arturze, co mówisz!—żona mu przerwała!

— Są ślepi, którzy nie widzą, są głusi, którzy nie słyszą, — emisarjusz zawołał — ale ja, obywatelu, upewniam cię, że przez nas mówi Polska, więc kto przeciw nam powstaje, ten tem samem przeciw niej się buntuje! Los zagnał mnie tu, do ciebie, a chociaż chcesz mieć inne przekonania, mimo to jako Polak do Polaka żądam stanowczo, byś ukrył mnie Edwarda Dembowskiego, na którego głowę Niemcy cenę nałożyli! Przedewszystkiem schowaj te oto dokumenta (to mówiąc, rzucił hrabiemu na kolana papiery, które z kieszeni wyjął), w nich bowiem mieszczą się tajemnice tysiąca ludzi! Z całem zaufaniem złożyłem moje życie w twoje ręce, obywatelu, a ty rób teraz, co uznasz za stosowne.

Podczas gdy Dembowski to mówił, hrabia dłońmi twarz sobie zasłonił. Długo tak siedział, nie mając odwagi spojrzeć na swego gościa. Gdy nareszcie ręce na kolana spuścił, obecni spostrzegli, że był bardzo blady, prawie siny. Nareszcie głosem bez dźwięku szepnął:

— Na litość boską, czego wy chcecie odemnie... przecie ja się do niczego nie mięszam.. ja nie mogę kompromitować swego, mego stanowiska. Jeśli już tak koniecznie być musi, to ty, hrabino, weź te papiery, u damy nikt ich z pewnością nie będzie szukał... Dembowski... Dembowski... ach! to okropne! — ciszej dodał.

To mówiąc, wziął papiery w drżącą rękę i ku żonie je wyciągnął. Ta jednak ich nie przyjęła, tylko żywo zawołała:

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Kiedy sobie uprzytomnię, co w ciągu ubiegłego tygodnia mogło stać się w Krakowie, proszę mi wierzyć, włosy dębem stają mi na głowie. Bo oto zanosiło się w jednym i tym samym dniu aż na trzy katastrofy, a żadna, wbrew logice, nie skończyła się tragicznie. Zuchwalec jakiś, czy też szaleniec, skoczył z drugiego piętra na bruk i miasto głowę sobie roztrzaskać, zerwał się jak kot i czmychnął, gdzie pieprz rośnie. Z wysokości mostu podgórskiego, robotnik, któremu wiatr kapelusz zerwał, rzucił się w zimne nurty Wisły i nietylko nie utonął, ale, co dziwniejsze, kapelusz swój złapał; nakoniec redakcja *Głosu Narodu* dotąd żyje i nawet apetytu nie straciła, że jej przyjaciele urządzili na nią zamach... Czy dynamitowy?

Opowiemy.

Działo się to w środę. Do prywatnego mieszkania naszego redaktora, które łączy się z redakcją *Głosu Narodu*, przyniósł listonosz paczkę w grubej papierzanej opasce i pod nieobecność adresata, oddał ją jego żonie. Ta opaskę rozerwawszy, ujrzała puszkę blaszaną, kształtem przypominającą taką samą puszkę z sardynek — jaką Vaillant rzucił w Izbie francuskiej — a gdy ją otworzyła, postrzegła w środku drugą, nieco mniejszą, z tajemniczemi w koło dziurkami i z lontem w środku tkwiącym... Przestraszona kazała ją położyć w pokoju męża na biurku, służbie zaś surowo poleciła, żeby się nikt nie zbliżał do tej rzeczy i nie brał jej do rąk. Gdy w kilka godzin mąż przyszedł, a z nim członkowie redakcji, zwróciła jego uwagę na tajemniczą posyłkę.

Redaktor bierze najpierw opaskę. Na niej czyta swoje nazwisko, wypisane po niemiecku, charakterem uderzająco żydowskim, u dołu zaś dodatek: *Muster ohne Werth*. Ponieważ paczka była opłacona, więc prosty wysnuł stąd wniosek, że musiało się w niej znajdować coś bardzo niebezpiecznego, bo przecie żyd, gdyby w rzeczy samej jakie próbki posyłał, byłby wolał sam je przynieść, niż narażać się na wydatek. Wszczęła się debata, każdy robił swoje uwagi, nakoniec redaktor przestraszony postanawia posłać natychmiast do policji, by ta zadecydowała, co miał uczynić z fantem, który w ręku trzymał.

Na to wchodzi służący, Wicek, i mówi:

— Proszę pana ja wiem, co tam jest.

— Jak możesz wiedzieć? — wszyscy zdziwieni pytają.

— A, bo jak pani zakazała nam się zbliżać do paczki, to ja nie mogłem wytrzymać i przez ciekawość poszedłem zobaczyć...

— Więc cóż w niej jest?

— Ta nic, jeno mysz, za ogon do tego sznurka przywiązana, co go tu widać.

To rzekłszy wziął puszkę i odważnie ją otworzył. Na to my, przerażeni, cofnęliśmy się o krok...

I oto w rzeczy samej ukazała nam się mysz mała, biedna, spocona, z długim sznurkiem u ogona.

Tableau!

A więc, moi państwo:

Pewnie był to jakisz Icek
Co nam wyciął taki frycek —
A że mocno sie rozmachał
I redakcję nam przestrachał —
A plan wielki mądrze snuł,
Więc by zato zdrów nam buł!

* * *

Myślicie państwo że koniec? Bynajmnej! Nazajutrz ktoś wtajemniczony w krakowskie tajemnice najbardziej tajemnicze, przyszedł nas ostrzedz, że na Kaźmierzu, wśród walecznych Machabeuszów, powstał plan urządzenia nam wielkiej kociej muzyki, której będzie wtórowało powszechne wybijanie okien. Przerażeni tem niewymownie, pożyczyliśmy sobie natychmiast dwa olbrzymie buldogi, z których każdy od urodzenia okazuje antysemickie kierunki i pod ich osłoną czekaliśmy cierpliwie. Ale nadeszła godzina, na manifestację przeznaczona, z dzielnych jednak Machabeuszów żaden się nie zjawił.

Dopiero nazajutrz rano nasz redaktor z poczty miejscowej otrzymał list następujący:

„I taki wielki antysemitnik nie wstydżi sie miecz zwei Hind? Brech di kiszkes di Ganef!“

I cicho...

* * *

Myślicie państwo że koniec? Bynajmniej! Przedemną leży karta korespondencyjna, po jednej stronie biała, po drugiej niebieska, wyrób czysto holenderski, którą każdy ciekawy może w naszej redakcji zobaczyć, na niej zaś w lichej francuczczyźnie znajdują się te słowa:

„Wielce Szanowny Panie Rogosz!

Jestem redaktorem jedynego antysemickiego dziennika holenderskiego, pt. *Antisemietisch Orgaan* i proszę Pana, byś nam swój dziennik przysłał, a ja Panu poszlę nasz. Przytem muszę Panu donieść, że jeden z tutejszych dzienników żydowskich, redagowany przez pewnego rabina, powypisywał tu na Pana niestworzone rzeczy. Rzecz prosta, że ja, acz Pana nie znam, wiem, co warte oszczerstwa i potwarze takiego żyda. W każdym razie proszę, byś nam Pan podał choć kilka dat ze swego życia, byśmy temu semicie mogli kłam zadać. Proszę Pana o to w interesie dobrej sprawy, której bronimy. Dr. B. Foss, redaktor *Antisemietisch Orgaan* w St. Pieter-Maastricht w Holandji“.

Oto fakta prawdziwe. A jaki z nich można wysnuć wniosek? Bardzo prosty.

Żydzi boją się napełniać puszki dynamitem, bo nużby bomba przedwcześnie zrobiła „paf!“ i ich samych zabiła; boją się urządzać demonstracje, bo buldogi mają dobre zęby — boją się także tu, w kraju, miotać oszczerstwa na ludzi uczciwych, bo za to poszliby pod klucz — ale w Holandji kto ich będzie szukał — więc przynajmniej tam dają folgę swojej „złoszczi“ i hejże na wroga!

Ale z drugiej strony, jaka to hydra wielka, jaka rozgałęziona, a jaka wrażliwa, skoro gdy pierwszy lepszy żydek na Kazimierzu dostanie prętem po grzbiecie, aż w Holandji wołają: „Gewałt! Zabił!“

Gdyby mnie kto zapytał, czemu właśnie w ciągu ubiegłego tygodnia aż tyle zamachów przeciw nam wymierzono, musiałbym odpowiedzieć, że *Głos Narodu* sam sobie winien, bo czemu ubiegłej niedzieli ogłosił, że chrześcijanie powinni w Krakowie wziąć główną trafikę, która rocznie niesie najmniej 8.000 guldenów.

Przecie takiej zbrodni żyd nie przebacza...

* * *

Odkąd skończył się karnawał, a post się zaczął, kręci mi się w głowie bezustannie. Na wszystkich rogach ulic widzę coraz większe i coraz jaskrawsze plakaty, a o moje biedne uszy obijają się wciąż wołania: Wieczorek! Odczyt! Raut! Koncert! Teatr! Przedstawienie amatorskie! Konferencja! Produkcje sokolskie! — i Bóg wie co jeszcze. W tym chaosie przedstawień i występów na cele najrozmaitsze, nie można się nawet zorjentować i zaiste podziwiać trzeba naszą publiczność, że to wszystko znosi i na zdrowiu nie podupada. Widać, że ma silną organizację. Niech więc wytrzymuje, skoro może, ja zaś nie dla tego o tem tu wspominam, iżbym był przeciwnym jakiemkolwiek przedstawieniom, zwłaszcza na cele dobroczynne, lecz że chciałem tylko zwrócić uwagę panów aranżerów, na tę ważną okoliczność, iż należałoby zawsze swemi zabiegami tak kierować, by np. jeden koncert nie szkodził drugiemu żeby nie było licytacji *in plus* w obietnicach rozrywek, bo wtedy nawet najofiarniejszy nie wie gdzie iść i co robić. Czyż przedtem nie można się porozumieć? Sprawa powszechna nic na tem nie straci, a grzeczność będzie trjumfy święciła...

* * *

Osoby ze Lwowa przybyłe opowiadają nam że właściciele tamtejszych hoteli układają już ceny „wystawowe“, gdyż każdy z nich chce w tym roku zrobić majątek. Lecz czy wiedzą oni, co czynią? Rozumni Francuzi, ilekroć mieli u siebie wystawę powszechną, ani o centyma nie podwyższali swoich cenników i dzięki temu zdobywali miljony, gdyż nikt nie bał się jechać do Paryża. Niemcy tego rozumu już nie mieli, więc też nie dziw, że drożyzna na wystawie wiedeńskiej z r. 1873 krocie przyjezdnych do tego zmusiła, iż zamiast w hotelach stawać, cisnęli się do mieszkań przyjaciół — skutkiem czego mnóstwo hotelów zbankrutowało. Drożyzna zaszkodziła jeszcze bardziej wystawie światowej w Chicago. Tam, z wyjątkiem jednej piwiarni niemieckiej, w której cennik był umiarkowany i restauracji polskiej, która do najdroższych nie należała, wszystkie inne skandalicznie zbankrutowały. Publiczność wolała w koszykach przynosić żywność i zajadać ją na gazonach, niż dać się wyzyskiwać. Jeżeli lwowianie nie zrozumieją swego interesu, spotka ich to samo. Każdy z obawy przed drożyzną, już naprzód będzie tak samo zamawiał mieszkanie u znajomego, a w hotelu stawać będą tylko ludzie bardzo bogaci i tacy, którzy we Lwowie nie mają ani krewnych, ani przyjaciół. A czy takich wielu się znajdzie? Obym nie był złym prorokiem — lecz niestety zdaje mi się, że przeczucie wcale mnie nie zawiedzie.

ŁOWY W KARPATACH.

(Notatki z wrażeń Nemroda).

(Ciąg dalszy).

Ponieważ pierwszy raz w życiu polowałem na niedźwiedzia, chciałem zatem o tem zwierzęciu usłyszeć jak najwięcej, zwłaszcza, że się znajdowałem między niepospolitymi jego pogromcami. Spytałem tedy pana Galińskiego, ażali to jest prawda, że niedźwiedź wdrapuje się często za strzelcem na drzewo, że od psów niekiedy kijem się opędza, że człowieka atakując, wspina się na tylnych łapach i w tej pozycji, jakby go chciał uciskać, do niego się zbliża.

— Bajki! wierutne bajki! — odparł na to pan Galiński wesoło. — Ja sam zabiłem dotąd 19 niedźwiedzi; pan Wąsowicz, leśniczy z Boryni, powalił ich 32, razem, jak tu jesteśmy, mamy ich na sumieniu najmniej 100. Zapytuję teraz, czy z was który panowie, widział kiedy, żeby niedźwiedź to czynił, o czem nasz gość wspominał?

— Żaden z nas tego nie widział! — chórem zawołali. — Takie rzeczy robią tylko niedźwiedzie cyrkowe, lub te, które przypadkiem z menażeryi do lasu się dostaną, te będą nawet tańcowały, ale nigdy dzikie.

— Dziwi mnie niezmiernie, że nawet hrabia Kazimierz Wodzicki bajki te powtarzał, — ciągnął dalej pan Galiński. — Dobry to był myśliwy, a chociaż w swojem życiu zabił tylko jednego niedźwiedzia, co sam mi mówił, gdy raz w Smorzu polował, to jednak mógł poznać doskonale charakter tego zwierza, bo przestawał z łowcami, którzy niejednego misia na tamten świat wyprawili. Każdy niedźwiedź, choćby największy, na widok człowieka ucieka jak pies, a stawia się dopiero wtedy, gdy jest bądź postrzelony, bądź gdy go psy rozdraźnią. Wtedy poprostu chwyta pyskiem i przedniemi łapami; na tylnych zaś łapach staje jedynie wtedy, gdy zdrapawszy korę ze świerka, smółkę zlizuje. Dla tego upodobania nieźwiedź należy do szkodników leśnych, bo takie drzewa usechają. Ja sam tu mam kilkaset świerków w ten sposób zniszczonych. Małe niedźwiadki wyłażą niekiedy na drzewa, stare jednak są na to za ciężkie. Dotąd słyszałem tyko o jednym takim wypadku, że niedźwiedź stanął na tylnych łapach, aby człowieka z drzewa

ściągnąć, wszelako choć mu się to nie udało, nie polazł za nim w górę. Było to nie daleko stąd, w Kruszelnicy, którą niedawno temu książęta Lubomirscy kupili od barona Possingera. Otóż przed trzema laty, leśniczy barona, nazwiskiem Turber, poszedł raz z bratem swego chlebodawcy na zające i w tym celu wziął jamniki. W miejscu, gdzie się niedźwiedzia najmniej spodziewano, psy go ruszyły.

Turber strzelił śrutem raz i drugi, ale miś tylko zamruczał i poszedł. Leśniczy lękając się, by mu nie uszedł, włożył do strzelby naboje z kulkami i zaczął go zabiegać. Po drodze kazał chłopu, którego spotkał, przenieść się przez rzekę Stryj, płynącą przez las Kruszelnicki płytkiem korytem, ale ledwie znalazł się na drugim brzegu i wszedł w wąwóz, ujrzał przed sobą niedźwiedzia. Nie byli od siebie dalej niż o trzy kroki. Turber chciał się zmierzyć i strzelić, jednakowoż zwierz rozwścieczony jednym skokiem przypadł do niego, chwycił go zębami za głowę i literalnie ją rozmiażdżył — jeszcze nazajutrz zbierano w tem miejscu zęby nieboszczyka — potem martwe zwłoki schwycił przedniemi łapami i rzucił je od siebie na jakie dziesięć sążni. Ci, co za Turberem spieszyli, widząc z daleka co się z nim stało, narobili wielkiego krzyku, skutkiem czego niedźwiedź zaczął uciekać do ościennych lasów pana Bredslera. Tu zastąpili mu drogę: leśniczy, gajowy i wójt miejscowy. Leśniczy strzelił dwa razy — obie kule były celne — ale miś nie padł i z rykiem straszliwym rzucił się na swego przeciwnika. Leśniczy na drzewo, niedźwiedź staje na tylnych łapach, a przedniemi chwyta go za nogi. Z jednej z nich zdarł biedakowi wszystko ciało do kości, z drugiej ściągnął mu tylko but z kawałkiem pięty. Ale mimo to leśniczy wspiął się wyżej i tym sposobem ocalał. Niedźwiedź nie polazł za nim.

— A co się z niedźwiedziem stało? — spytałem.

— Nie daleko od tego miejsca wójt go dobił.

— Nikt by nie dał wiary, jak straszną siłę ma to zwierzę — wmięszał się pan Wąsowicz, leśniczy z Boryni, sławny na cały kraj pogromca niedźwiedzi. — Kto go w robocie nie widział, ten nie może mieć o tem nawet wyobrażenia. Pędząc przez las, gdy go psy gonią, łamie wcale pokaźne drzewka, jak pręty. Rzadko też kiedy można go ubić od pierwszego strzału. Nawet wtedy, gdy się go trafi na komorę lub w sam łeb, śmierć nie zawsze natychmiast następuje. Przekonałem się o tem na pierwszem już polowaniu na niedźwiedzia. Miałem wtedy lat szesnaście, i wielką ochotę zajrzenia misiowi w ślepie. Las, w którym go psy ruszyły, był pełen baguisk. Zabiegając niedźwiedziowi drogę, wpadłem w błoto powyżej pasa, a było ono tak gęste, że żadną miarą nie mogłem się z niego wydostać. Psy były tuż przedemną. Jeżeli teraz niedźwiedź wyjdzie, oddaj Bogu ducha! Ledwiem to pomyślał, o dziesięć kroków przed sobą widzę misia, szedł prosto na mnie... Westchnąłem do Boga, przyłożyłem strzelbę do oka, była pojedynka, ale doskonała. mierzę, sam już nie pamiętam gdzie i pal! Chwilę miałem oczy przymknięte... nareszcie odważyłem się je otworzyć. Patrzę, przedemną o kilka kroków leży miś, łbem do mnie zwrócony. Jeszczem sobie nie zdawał sprawy z tego, co się ze mną działo, gdy zwolna głowę podniósł i na mnie spojrzał. Pamiętam to jak dziś. Z samego środka łba, bulkocąc krew mu wytryskała. Skamieniałem. Już po mnie! — myślę, lecz tymczasem misiowi głowa się zatoczyła i on na bok się zwalił, aby więcej nie powstać.

— Chwała Bogu! — niejeden z nas półgłosem zawołał, a że pan Wąsowicz nie pływa i dobrze mówi, przeto prosiliśmy go żeby nam jeszcze opowiedział jaką przygodę.

(Ciąg dalszy nastąpi w Nrze niedzielnym).

Teatr.

Włosi nie mają komedji nowoczesnej, gdyż brak im lekkości, humoru, dowcipu, a więc rzeczy, bez których prawdziwie dobra komedja nie może się obejść. Stary Goldoni przeżył się oddawna, a zaś p. Praga, którego „Dziewice“ oglądaliśmy ubiegłego tygodnia na naszej scenie, dając nam szmat życia, zapomniał, że fotografja nie jest dziełem sztuki i dla tego utwór jego ani nie wzruszył, ani nie zachwycił. Ktoś napisał, że towarzystwo, jak to, które nam pokazał Praga, widuje się tylko we Włoszech. Otóż ten ktoś widocznie po za rogatki krakowskie nigdy nie wyjechał, inaczej byłby się dowiedział, że podobne „dziewice“ spotkać można wszędzie, najczęściej w Niemczech i Francji, czasem także u nas, w Polsce, ale najrzadziej we Włoszech, gdzie kobieta w życiu towarzyskiem, nie ma jeszcze tej swobody co na Północy, tam bowiem oddziaływają dotąd na życie wpływy Południa i Wschodu. Podobne kobiety, żyjące z mężczyznami *sans façon* można czasem dostrzedz tylko w Lombardji lub w Wenecji, gdzie cywilizacja franko-germańska wycisnęła na społeczeństwie włoskiem swoje piętno. Co chciał autor w „Dziewicach“ powiedzieć? Że można być panną' bez uczuć dziewiczych, a przeciwnie mozna je żywić w swem sercu nawet mimo upadku.... Teza piękna, lecz żeby mogła wyjść, jak należy—trzeba do tego innej ręki. Publiczność nasza poznała się na rzeczy, bo już na trzeciem przedstawieniu „Dziewic“ pustki były przerażające.

Artyści grali w tej sztuce wcale dobrze — a co do p. Kamińskiego, ten w roli zidjociałego markiza był niezrównany.

Verax.

Tyle komedji obecnie grywanych, jakoś nie zawsze potrafią nas przyjaźnie dla sceny usposobić, to też gdy afisze oznajmią krotochwilę, mimowoli z niedowierzaniem kręcimy głową. I otóż niespodzianka; bo skromna krotochwila Jordana „Myszy bez kota“, napisana bez pretensji, ubawi, a kto wie może i poprawi. Fabuła prosta, intryga nie gubi się w zawikłaniach. Nawet kanwa stara jak świat; nie ma prawie komedjopisarza, któryby na jej tle nie haftował.

Jeden z tysiąca znanych nam panów Utrackich, bawi się za granicą, by jak najprędzej roztrwonić pieniądze i nabawić się „fehleru w nogach“, jak mu powiada prawdomówny pachciarz Szkopek. Tymczasem skubią go rządcy, ekonomowie, pisarze, i oczywiście rządcy, ekonomów i pisarzów — żydzi. Majątek pański marnieje, myszy w nieobecności kota zapijają smaczne winka w sali pałacowej. Hrabia powróciwszy z zagranicy, chwyta ich w czasie uczty. Jedno nadużycie po drugiem wychodzi na jaw. Hrabia o tyle oburza się, o ile go to przyprawia o materjalną stratę; nie budzi się w nim jednak wyrzut sumienia, że wina cięży głównie na nim, na jego lekkomyślności. Żyd, Szkopek, jest wyborny; na taki typ składają się rysy wielu jednostek; tacy pachciarze intrygują, ciągną, dowcipkują, szachrują, przez całe życie. P. Przybyłowicz odtworzył z doskonałą niezdarnością lokaja gwałtem ostrzyżonego przez owczarza, kiedy mu kazali zamienić służbę przy chudych fornalskich szkapach na liberję pałacową. P. Popławski w roli Klawiszewskiego wywołał kilka niezłych efektów, czy to gdy docinał młodemu ogrodnikowi swoją zakrystjańską łaciną, czy też gdy karcił swego pupila za złe rządy. Tak, a nie inaczej musi w Królestwie wyglądać najedzony i ucywilizowany organista, który wierzy, że lwia część w sprawowaniu nabożeństwa na niego przypada. U nas, w Galicji, nie ma takiego typu. Dla wujaszka (p. Zboiński) wszystkie, a dla pisarza prowentowego najszczęśliwszą jest chwila deklamacji o uczuciach rodzinnych, węzłach, ogniwach, jako tako sklejonych frazesów z „Bladej hrabiny“, czy innego wielce ciekawego romansu. Postać rządcy nijaka; trusia przed żoną, kogut przed dziedzicem, naturalnie pod wpływem kieliszka i mętnego sumienia; gra dostrajała się do ogółu, może tylko było zanadto koleżeńskich całusów, ale moda tych judaszowskich serdeczności, prawdopodnie od okolicy zależy. Utracki byłby dobrze naszkicowaną figurą, gdyby nie koniec. Jeżeli się jest kawałkiem hrabiego i wraca się z za granicy, nie poluje się tak obcesowo na rączkę pani Serwackiej, mleczarki, choćby ta miała trzy kamienice. Sytuacja pieniężna nie jest zdaje się tak krytyczną, aby pierwszy lepszy pachciarz mógł rozwikłać sprawę jak *Deus ex machina*, na 5 czy 6% od posagu! Bo i cóż nastąpi po spuszczeniu kurtyny? Utracki oczywiście tracić będzie dalej, tylko obecnie na polu, które Francuzi nazywają: *enfer à deux*. Wszystkie pozostałe myszy na swych stanowiskach hulać będą jak dotąd w obec kota, który zawsze sprawę do jutra będzie odkładał według trzydziesto-pięcioletuiego zwyczaju.

Teatr dziękował zresztą autorowi częstym śmiechem za dowcipki a ogółowi artystów za umiejętne ich podkreślenie. *Jeden z widzów.*

LITERATURA.

Lwów, 9 marca.

„Księgarnia Polska“ podjęła się niezwykłego przedsięwzięcia, użyczając w roku zeszłym nakładu autentycznemu wydaniu dzieł Mickiewicza, czem wyprzedziła czynnik w pewnym rzędzie do tego zadania powołany: i Towarzystwo Mickiewiczowskie.

Wspomniane wydawnictwo było oczywiście w kołach literackich przedmiotem ożywionych dyskusyj. Komentowano je rozmaicie, aliści zanim wrażenie, przez ów wypadek dnia wywołane, osłabło, nastąpił drugi rozmach i pojawiło się kompletne wydanie dzieł Słowackiego, opracowane podobnie, jak edycja Mickiewiczowska, przez niezmordowanego istotnie na tem polu pracownika, dr. Henryka Biegeleisena.

Jeżeli obowiązkiem było postarać się o to, by szeroka publiczność dostała do rąk dzieła Adama w takiej postaci, w jakiej wyszły z pod pióra genjalnego poety, to poprostu uczyniono zadość żywo odczuwanej w świecie naukowym potrzebie, postępując tak samo z dziełami „takiego Prometeusza“.

Rzecz bowiem niezmiernie charakterystyczna, jakkolwiek nie wszystkim znana: nie mieliśmy dotąd autentycznego, zbiorowego wydania płodów muzy Juliuszowej. Niezrozumiany za życia, pojony goryczą i piołunem, Słowacki dopiero po śmierci doczekał się popularności i dopiero wtedy też naród cały rzucił się skwapliwie pod jego sztandar, rozchwytując każdą, imieniem nieśmiertelnego Juljusza opatrzoną książkę. Skutek był taki, że na rynku literackim wyrastać poczęły, jak grzyby po deszczu, coraz nowe edycje, prawda, że tanie, ale też jak wszystko, co tanie, bynajmniej nie odpowiadające swemu zadaniu. Rozpowszechniły one wprawdzie owe perły poezji narodowej wśród szerokich warstw społeczeństwa, skoszlawiły jednak, jak powiada wydawca, pierwotny kształt utworów do tego stopnia, że pod łachmanami kopciuszka, ledwie domyślisz się książęcego pochodzenia dzieci jego ducha.

Wyjątek stanowią jedynie dzieła pośmiertne, wydane przez A. Małeckiego, które jednak, jak sam tytuł wskazuje, objęły część tylko spuścizny Juljusza.

Uwzględniając powyższy stan rzeczy, zrozumiemy całą doniosłość wydania, dokonanego przez dr. Biegeleisena i Księgarnię Polską. Zawiera ono w sobie wszystkie poezje i utwory prozą Słowackiego, ogłoszone za jego życia, bądź to w czasopismach, bądź osobno, od najpierwszej młodości, aż do samej niemal śmierci. Celem zupełnego zachowania autentyczności nie zmieniono nawet pierwotnej pisowni, ba, interpunkcji, wydawca bowiem słusznie wychodził z założenia, iż niejednokrotnie w tych nawet nic nieznaczących na pozór rzeczach leży potężny kawał osobowości poety!

Nowe wydanie obejmuje cztery tomy, ozdobione czterema portretami poety i czterema facsimiljami jego manuskryptów. Układ jest ściśle chronologiczny i ma na celu w całej pełni uwidocznić rozwój twórczości poetyckiej, czemu staje na przeszkodzie tradycyjny podział wedle rozmaitych gatunków poezji.

Wydawca nie poprzestał jednak na samej reprodukcji dzieł poety. W druku znajdują się dwa tomy komentarzy, w których obok niezbędnych adnotacyj znajdą czytelnicy wyczerpujące studjum o życiu i dziełach Słowackiego.

Olbrzymie to zaprawdę zadanie, jakie wziął na swe barki dr. Biegeleisen; tem zaszczytniej dlań, że spełnione zostało w sposób godny tylko naj-

wyższej pochwały. W zdumiewająco krótkim czasie, nadto zaś w warunkach wręcz niekorzystnych, wykończył ceniony krytyk z wielką drobiazgowością dzieło, które całemu gronu pracowników sprawiłoby niemało kłopotu.

Nabywszy wykształcenie w uniwersytetach zagranicznych, żyd z rodu, dr. Biegeleisen z żarliwością szczerego Polaka poświęcił się studjom nad naszą literaturą, a z jakim rezultatem, dość przejrzeć roczniki niemal wszystkich poważnych naszych czasopism literackich i te mnogie prace krytyczne, których koroną na razie jest omówiona przez nas edycja dzieł Juljusza. Gdyby element żydowski dawał nam więcej takich reprezentantów, jak dr. Biegeleisen, gdybyśmy częściej mogli spotykać się u żydów z pracą, dla wyższych podejmowaną celów, niż wyzysk geszeftowy — jakże inaczej zapatrywalibyśmy się na sprawę żydowską!

Na razie cieszy nas, że przynajmniej wyjątkom takim, jak wydawca Mickiewicza i Słowackiego, możemy oddać należne uznanie.

MODY.

W dzisiejszych czasach żyjemy po amerykańsku. Wyprzedzając porę roku i kalendarz, radzibyśmy wiedzieć w zimie, co z wiosną nowego nosić będą, a cóż dopiero gdy słyszymy, że we Francji o letnich kapeluszach już myślą. Otóż na złość konserwatystom niebieskim, którzy zamiast iść z postępem i dać nam światło ożywcze, raczą nas to deszczykiem, to płateczkami śniegu na przemianę, pomówmy trochę o wiośnie, przedstawiając ją sobie choć w marzeniach piękną i ciepłą.

Oto kostjum wiosenny na ulicę, z sukienka (beige) i szerokich, atłasowych, czarnych, wstążek, przyozdobiony grubemi sznurami dżetowemi. Spódnica gładka, wystebnowana kilka razy u dołu, stanik przykrojony razem ze spodnicą, zapięty na boku. pod bretelkami. Szeroka, gruba, atłasowa wstążka, formuje bretelki, zakończone sutemi pukłami, na ramionach, wstążka jest przymarszczona. Sznur dżetowy, gęsto od pasa w górę naszyty, łączy bretelki po obu bokach stanika, aż do rękawa; przód też naszyty pięć razy w małych odstępach. Od rozetek na ramionach spływają trzy sznury dżetowe jak paciorki u kobiet wiejskich. Rękawy balonowe, wąskie od łokcia, kołnierzyk stojący sukienny, zakończony ruszką czarną, atłasową. Do tego kapelusik czarny, koronkowy, z gałązką bzu lila.

Suknia wizytowa, z sukienka prążkowatego *vieux rose*. Suknia udrapowana i mocno podniesiona, odsłania spodnicę koronkową. Stanik gładki i rękawy z tej samej materji. Pasek wąski z aksamitu zielonego, przytrzymuje falbankę koronkową przymarszczoną. U szyi krawatka z indyjskiego muszlinu i koronki.

W ogóle tualety wieczorowe, obiadowe i wizytowe, ubierają najwięcej koronkami, to też młode kobietki skrzętnie przeszukują stare kufry matek i babek, żeby w nich odkryć coś z dawno zapomnianych cudów ręcznej roboty. Im koronka starsza, tem ma więcej wartości, a przy szerokich rękawach, kołnierz ze starej pożółkłej, koronki na sukni jedwabnej lub aksamitnej, prawdziwie arystokratycznie wygląda.

Wystawa kulinarna w Paryżu.

Z udziałem wszystkich znakomitych kucharzy, otwarto przed kilku dniami w Paryżu oryginalną w swoim rodzaju Wystawę sztuki kulinarnej. Na sędziów wystawowych powołano wielu starych smakoszów i rutynowanych gospodarzy hotelowych. Największą sensację robiły, jak zwykle, artystyczne roboty kulinarnych rzeźbiarzy, posągi z cukru i ze słoniny. Za genjusza od patelni uznała opinja publiczna sławnego kucharza, pana Vatel, który wystawił wspaniały posąg ze smalcu, przedstawiający plastycznie tragiczną chwilę z historji kulinarstwa. Dnia 27 kwietnia r. 1674, ambitny mistrz objadów, gdy mu się *menu* nie udało, szpadą przeszywa pierś swoją. Nader zgrabne są wyroby cukierników, jak np. domki szwajcarskie, wille słynne w Riwierze itp. Zaszczyt również przynosi jednemu z architektów białego fartucha, budowa misterna świątyni Hymenu, która jest koroną weselnego tortu.

Już to ci kulinarze tak w naturze mają przyprawy, że i tu zapomnieć nie mogli o przyprawie, smaku „polityczno-patrjotycznego:“ ideę braterskiego sojuszu franko-rosyjskiego wmięszali nawet w tę sprawę. Niezliczone okręty z cukru, unoszące się na zielonych falach morza, wybornie zabarwioną watą naśladowanych, budzą wspomnienia uroczystości kronstadzkich i tulońskich. Jeden z „patrjotów“ wystawił z czekolady obraz, wyobrażający pana Carnota w uścisku z carem Aleksandrem. Wyroby z artykułów korzennych są również bardzo zajmujące, jak np. ogromna tarcza herbowa, zamówiona na objad arystokratyczny. Nader malowniczo wyglądają różnorodne „chaudfroids“ i wszelkie sałaty. Artystom i poetom, odwidzającym Wystawę, podobał się bardzo kapłon, dumający na szczycie skały... z trufli, wodospad, ułożony przeważnie z najdrobniejszych raków czerwonych, i wreszcie stubarwne bukiety kwiatów... z makaronu. Tu musimy zdradzić tajemnicę twórców tych kwiatów makaronowych: na czerwono zabarwiają oni makaron syropem z rosyjskich jabłek. Grota z jadalnych ślimaków sprawia wrażenie czarownego snu. Łakomi smakosze rozpływają się w ślince na widok tysiącznemi sposobami przyrządzonych pasztecików w kuchennym oddziele. Stół zastawiony według ostatniej mody, poucza interesowanych, że dziką pieczeń podaje się na półmisku drewnianym.

W osobnej witrynie, znajdujemy paryską rzadkość: Świeże, niesfałszowane masło! Dokoła stołu młodzi i starzy spijają pilnie i przykładnie szampana, wychylając toasty, prozą i wierszem, na cześć wynalazcy nowej, sensacyjnej potrawy: pasztetu z kaczki, przyprawionego na sposób, pełen tajemnic z za kulisów kulinaryzmu.

Z kroniki myśliwskiej.

W dniu 30 grudnia około 9 godziny, pisze p. Marceli Bogdanowski do *Łowca,* złożył gajowy raport, że przeszło trzydzieści sztuk dzików otropiono w trzcinach. Drużyna myśliwska ruszyła więc żywo do kniei na odgłos trąbki gospodarza, p. Stefana Tustanowskiego, odzywającej się w Żurowskim dworze.

Trzciny przerosłe olszyną i krzakami, w których dziki obcięto, mają kilkadziesiąt morgów obszaru, a przedzielone dwiema niewielkiemi linjami, z dwóch składają się miotów. P. Stefan Tustanowski, wiedząc doskonale, jak i którędy dziki najprawdopodobniej ruszą i chcąc, by jak najwięcej myśliwych do strzału przyszło, podzielił nas na dwie partje: pięciu myśliwych na pierwszej, przy miocie, w którym dziki obległy — czterech zaś na drugiej postawił linji, licząc na to, że dziki na pierwszej linji strzelane, wpadną na drugą za nami będącą linję strzelców, jak się też rzeczywiście stało.

Gdyśmy już na stanowiskach byli, nagonka miot zaszła i gonić zaczęła — ten tylko mieć może wyobrażenie o tem, co się działo, gdy dziki ruszyły, kto słyszał już jak rudel dzików z kilkudziesięciu sztuk złożony, na bagnistym i trochę zamarzniętym terenie w zbitej gąszczy trzcin i krzaków się porusza.

Dziki, umiejąc ocenić najlepszego z nas myśliwego, ku swej sromotnej klęsce, wybrańcem losu uczyniły p. Kazimierza Marmarossa, na niego też tłumnie ruszyły, a on nie zawiódł ich oczekiwań. Zrobiwszy tripletę, zdołał jeszcze nabić swego drylinga i strzelić trzy razy, robiąc znów dubletę, tak, że strzelił sześć razy kulami i położył na linji, na miejscu p i ę ć s z t u k, z których każda z kulą w komorze leżała. W chwili gdy nabijał powtórnie drylinga, przyszedł mu w pomoc Wł. hr. Tyszkiewicz i z pośród ciągle przez linję idących dzików, ze swego stanowiska expresową kulą szóstego dzika na miejscu zrulował. Dodać tu muszę, że dziki te przez linję w jednym nieprzerwanym szły rudlu i dopiero na drugich myśliwych rozbite wyskoczyły. Tam też poszło im szczęśliwiej, gdyż tylko jednemu z nich kres życia położył sam gospodarz. Z miotu zatem, który najwyżej trwać mógł kwadrans lub dwadzieścia minut, wyniesiono siedm sztuk dzików, oprócz których kilka postrzelonych uszło w sąsiednie lasy.

Następnie polowaliśmy we właściwej kniei i padły jeszcze dwa dziki, kilka rogaczy i parę zajęcy, których z umysłu prawie nie strzelano. Rezultatem więc kilkogodzinnego polowania było oprócz kilku rogaczy i zajęcy d z i e w i ę ć d z i k ó w.

Nie potrzebuję chyba wspominać o nadzwyczajnem usposobieniu i świetnych humorach, z jakiemi zasiedliśmy do myśliwskiego objadu, a znana gościnność sympatycznego gospodarza, dodając uroku chwilom w jego domu spędzonym, na długo zapisuje w pamięci każdemu z uczestników „polowanie w Żurowie“.

Kronika artystyczno-naukowa.

× Roggiero Leoncavallo, autor „Pajaców“ i Medyceuszów“, syt sławy i tryumfów berlińskich, opuścił stolicę Niemiec onegdaj, po dwumiesięcznym blisko w niej pobycie. Przed odjazdem, w paru ostatnich dniach pobytu, skomponował Leoncavallo w Berlinie „Berceuse“, pieśń do słów włoskiego ambasadora przy dworze wiedeńskim, hrabiego Nigra, który jest znanym poetą włoskim. Pieśń owa znajduje się w zbiorze *Idilli*, a nosi tam tytuł: *Canzone della nonna* (Pieśń babki). Zwróciła na nią uwagę kompozytora i zachęciła go do jej ilustracji muzycznej księżna Hohenlohe, podczas pobytu Leoncavalla w Wiedniu. Utwór ten sprzedany został berlińskiej firmie muzycznej „Bote i Bock“ i wyjdzie za dni parę jej nakładem.

× „Verslajoie“. Jan Richepin napisał nową sztukę, noszącą tytuł „Ku radości“, którą ma wystawić niebawem Komedja Francuska. Akcja wkracza w zaczarowaną dziedzinę baśni. Młody książę dogorywa na suchoty w swoim pałacu, pomimo troskliwości otaczających go doktorów. Nagle zjawia się stary czarodziej Ribus. Tłucze on flaszki z lekarstwami i uprowadza księcia na wieś. Po raz pierwszy po nocy przespanej w oborze, książe budzi się wesół i rześki. Po kilku dniach zakochuje się w wieśniaczce i poślubia ją. Naturalnie, że miłość i świeże powietrze wyleczyły go zupełnie. Sztuka, pisana wierszem, tchnie świeżością uczuć i prostotą. Kilka ról — doktorzy i otoczenie przyboczne księcia — jest nader komicznych. Bohaterem sztuki będzie Labargy, czarodziejem — Got, wieśniaczką — panna Reichemberg.

× Z Monte-Carlo dochodzą wieści o przedstawieniu tam nieznanej opery C. Francka „Hulda“, która podobała się ogólnie. Wielu wybitniejszych krytyków muzycznych i niemało melomanów podążyło z Paryża na tę premjerę artystyczną, która przeszła wszelkie oczekiwania. Wszyscy twierdzą, że jest to partycja w wielkim stylu, zbliżająca się nieco do wagnerowskich kompozycyj. Libretto wyszło z pod pióra poety Grandmougin'a, który przerobił legendę skandynawską Björnstjerne-Björnsona. Wykonanie było nader staranne; główną rolę odtworzyła pani Deschamps-Jehin z wielką siłą dramatyczną, tenor Saléza odniósł również wielki tryumf. W balecie występowały dwie słynne tancerki włoskie: Zucchi i Bella.

× W Paryżu pojawiło się nowe pismo p. n. *Revue du droit public et de la Science politique en France et à l'etranger*, którego kierunek objął Ferdynand Larmande, profesor prawa publicznego na wydziale prawnym.

× Gimnazjalne kursa żeńskie, oddawna już projektowane, otwarte będą od Wielkiejnocy w Lipsku, pod kierunkiem dra filozofji panny Katarzyny Windscheid, która doktoryzowała się niedawno w Heidelbergu. Plan nauk na tych kursach rozłożono na lat cztery, przy 24 godzinach wykładu tygodniowo; przyjmowane będą tylko uczennice, które przekroczyły 16-ty rok życia.

× Na pięciu Uniwersytetach szwajcarskich znajduje się obecnie między 1009 studentami medycyny, 208 dziewcząt i kobiet: z tych 197 jest cu-

dzoiemek a 11 tylko Szwajcarek. Najwięcej, bo 74 studentek odbywa studja w Zurychu, drugie miejsce zajmuje Genewa, gdzie ich jest 67; dalej następuje Bern z 43 i Lozanna z 21 studentkami. W Bazylei natomiast uczęszczają na fakultet medyczny tylko trzy studentki.

X Kongres badaczów, zajmujący się historją sztuki, który w r. 1893 odbył się w Norymberdze, uchwalił, że we Florencji ma być utworzony instytut dla historyi sztuki. Odezwa, jaką komitet zajmujący się tą sprawą wydał, znalazła zaraz w pierwszej chwili życzliwe przyjęcie w kołach interesujących się sztuką. Pomiędzy tymi, którzy pospieszyli ze złożeniem datków na rzecz instytutu, w którym znaleźć mają pomieszczenie zabytki sztuki włoskiej z rozmaitych działów i rozmaitych epok, — znajduje się także z kwotą 5000 marek Polak, znakomity znawca sztuki i gorliwy zwolennik wszystkich przedsięwzięć, mających na celu pozyskanie dla nowożytnej cywilizacji terenów cywilizacji starożytnej, Karol hr. Lanckoroński.

KRONIKA.

Kraków dnia 11 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś Konstantego Wielkiego, jutro Grzegorza Wielkiego, papieża.

Dziś, w niedzielę, w kościele N. P. Marji sumę odprawi ks. Mianowski, kazanie przed sumą wypowie ks. dr Komorowski.

W kościele OO. Paulinów na Skałce przypada jutro odpust bracki.

Kalendarz myśliwski. W bieżącym miesiącu polować wolno na: słomki, cietrzewie, głuszce, pardwy, dropie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniać należy: jelenia, kozła, łanię, zająca, borsuka, lisa, jarząbka, kurę, głuszca, cietrzewa, bażanta i kuropatwę, wreszcie przepiórkę i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W marcu wolno łowić: łososia, pstrąga, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę i cyrtę, oraz do 15-go b. m. lipienia, głowowicę, bolenia i jazia. Nie wolno łowić: szczupaka i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 1 rano; zachód słońca przypada na godz. 5 minut 37 po południu. Długość dnia godzin 11, minut 36.

Ciepła stopni 5.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Liście na olbrzymi wieniec na sarkofag Kościuszki, o których pisaliśmy już onegdaj, są do nabycia po cenie 10 ct. w handlu Schultza „Pod Trzema Gwiazdami“, w głównym Rynku krakowskim. Dochód z tych liści przeznaczyło Tow. im. Kościuszki na pomnik dla bohatera. Kto się chce przyczynić do urzeczywistnienia tego pięknego celu, niechże spieszy po liść, na którym bezzwłocznie wyryją mu jego nazwisko. Można i z prowincji zamawiać.

Czarna flaga powiewa na gmachu Magistratu na znak żałoby, po niespodziewanie zgasłym ś. p. Atanazym Bonoë, prezesie Koła polskiego w Wiedniu.

Jak sądzicie, czy nowa sztuka p. Kazimierza Zalewskiego, p. t. „Jak myślicie“ (tytuł fałszywy) wystawiona wczoraj pierwszy raz w naszym teatrze, jest znakomitą? Chociaż tak ją ocenił apologista autora, p. Z. Sarnecki, w odczycie, którym wczorajsze przedstawienie poprzedził, my jednak sądzimy, że nowy ten utwor „dobrego machera scenicznego“, jakim bezsprzecznie był zawsze Zalewski, nie jest złotem, lecz szychem doskonale sfabrykowanym. Tego, co rzetelny talent niesie, t. j. iskry bożej, na próżno szukać w sztuce, która jest niby fantasmagorją, a niby melodramatem, niby udramatyzowaną tezą społeczną o fałszywym podkładzie, a niby scenicznym konceptem. Ocenę tego utworu, który będzie zachwycał wszystkie płytkie umysły i zręcznych reklamistów, umieścimy niedługo, dziś zaś zaznaczamy, że jest to *curiosum*, które pewnie każdy zechce zobaczyć, lecz nie dzieło natchnienia. Teatrowi czas jakiś będzie kasę napełniał, ale literaturze zaszczytu nie przyniesie.

Sztukę dobrze przedstawiono. P. Zawadzki grał doskonale, p. Zboiński przypomniał nam artystów starej, świetnej szkoły, p. Sobiesław trzymał się dobrze od początku do końca, p. Przybyłowicz odtworzył zręcznie typ radcy-pieczeniarza, a co do panny Trapszówny, tej nawet chwalić nie trzeba, gdyż jest ona zawsze dobrą i miłą. Wystawa była świetna.

Jarmark na konie rozpoczął się w Krakowie wczoraj. Spęd wiosenny, jak dotąd, okazał się dość znaczny, w ujeżdżalni bowiem „Sokoła“ znajduje się przeszło 100 koni: w ujeżdżalni Zangena, przy ul. Wolskiej 70; w stajniach hotelu Kleina 30, wreszcie bardzo wiele koni w stajniach prywatnych i hotelowych. Największą liczbę koni dostawili na jarmark: pp. Bukowski, Szankowski, Gołębski i Moss z Królestwa Polskiego, z Galicji zaś pp.: Kranz, Dąbski i Brzeski. Pierwszy dzień jarmarku, pomimo wielu bardzo ładnych i dobrych koni, był słaby. Przyczyną tego było zbytnie trzymanie się kupców w cenie i... szabas, który dotąd jeszcze w Galicji na targi i jarmarki znaczny wpływ wywiera.

Komitet dla „głodnych dzieci“ zakończył wczoraj rozdawnictwo obiadów we wszystkich sześciu kuchniach, uroczystością, w której wzięły udział panie-opiekunki i członkowie komitetu.

Komitet miał w tym roku wyjątkowo trudne zadanie zebrać kilka tysięcy reńskich na żywienie około 750 dzieci; wytrwałością jednak i poświęceniem potrafił dokonać tego, co jedynie dało się uskutecznić przy pomocy serdecznego zajęcia się pań naszych losem biednej dziatwy. Zacnym paniom opiekunkom i członkom komitetu szlachetnej młodzi, która w pracach komitetowych pomagała, i wszystkim, którzy w jakikolwiekbądź sposób przyczynili się do ulżenia niedoli biednej dziatwy krakowskiej, serdeczne za to należy się Bóg zapłać!

Przypominamy, że posiedzenie zarządu „Solidarności polskiej“, odbędzie się dziś o godz. 3-ej po południu, w lokalu „Warszawa“, przy ul. Sławkowskiej.

Wieczór deklamacyjno-muzyczny, urządzony na dochód „Sokoła“ podgórskiego, dzięki staraniom prezesa, p. Adamskiego i panu Bukowskiemu, powiódł się znakomicie. Z osób, biorących udział w koncercie, każda wywiązała się z trudnego zadania ku ogólnemu zadowoleniu, więc też rzęsistemi darzono je oklaskami.

Po koncercie odbyła się w lokalu „Sokoła“ podgórskiego wieczornica, w której brało udział około 200 osób. I tu bawiono się dobrze, a liczne toasty, popisy dzielnej „Lutni“ i deklamacja, złożyły się na piękną całość, łączącą koncert z komersem do godz. 2 po północy. Dochód z wieczoru przenosi 200 złr.

Kasyno powszechne, dążące równie wytrwale, jak skutecznie do rozbudzenia i podtrzymania niezbyt ożywionego w mieście naszem ruchu towarzyskiego, zwiększyło wczoraj szereg przyjemnych swoich wieczorów przedstawieniem scenicznem, na które się złożyły trzy jednoaktówki: „O Józię“ Bałuckiego, „Tatuś pozwolił“ i „Pan Bonifacy“ Rapackiego (syna). Dzięki renomie, jaką się cieszy Kasyno oddawna na punkcie tego rodzaju produkcyj, przedstawienie wczorajsze miało już z góry zapewnione powodzenie; dodajmy, że i wybornemu wykonaniu większej części ról odpowiadały w równej mierze gorące objawy zadowolenia ze strony widzów licznie zebranych, którym w międzyaktach przygrywała orkiestra 57 pułku.

We wtorek dn. 13 marca wygłosi w auli Uniwersyteckiej prof. dr. Kostanecki odczyt: „O znaczeniu wyosobniania się w żyjącej przyrodzie“. Dochód z odczytu przeznaczony na fundusz budowy domu akademickiego i Bratnią pomoc uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie wątpimy, że tak zajmująca treść odczytu, jakoteż i cel szlachetny zgromadzą liczną publiczność.

Na posiedzeniu komisji dzierżawnej teatru nowego, przedstawiał inspektor budownictwa miejskiego p. Wincenty Wdowiszewski: 1) instrukcję dla inspektora teatralnego; 2) regulamin dla służby teatralnej; 3) instrukcję dla obsługi urządzenia ogrzewalnego i wentylacyjnego i 4) regulamin domowy dla teatru. Instrukcje te opracowane przez p. Wdowiszewskiego obszernie i szczegółowo, przyjęła komisja teatralna bez żadnych zmian.

Z teatru. Od dziś począwszy odbywają się na scenie próby z „Hamleta“ i z „Kościuszki pod Racławicami“. Dla Hamleta wszystko już gotowe. Prócz dekoracyj, które będą pierwszy raz użyte, publiczność ujrzy pracę p. Spitziara, dekoratora teatru krakowskiego, który wymalował salę do aktu IV. Kostjumy skandynawskie, wielce malownicze, podług wzorów Verch-Flotowa z Charlottenburga wykonała pracownia p. Rozwadowicza.—Wystawa do „Kościuszki pod Racławicami“ wypadnie świetnie. Nad całością czuwa komitet reżyserów wraz z dyrekcją, która poleciła p. Spitziarowi wymalować dwie osobne dekoracje, mianowicie Rynek krakowski, podług ówczesnego obrazu Stachowicza, oraz widok Racławic. Kostjumy odwzorował artysta malarz p. Wojciech Kossak, a wykonał je z całą ścisłością w szatni teatralnej p. Rozwadowicz. Do całości zaliczyć należy także i rekwizyta, które w tej sztuce ważną odgrywają rolę, a które podług wzorów Verch-Flotowa są wykonane w pracowniach pp. Staszczyka, Wójcika i innych.

Zajmujący odczyt. W niedzielę dn. 11 marca b. r. wygłosi prof. dr. Walentowicz odczyt: „Z psychologji zwierząt“. Wątpić nie można, że odczyt ten o tak zajmującym przedmiocie, wygłoszony przez powszechnie znanego i cenionego profesora, zgromadzi nader liczną publiczność. Dochód z odczytu przeznaczony na fundusz budowy Domu akademickiego i Bratnią pomoc uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Początek odczytu o g. 5-tej popołudniu. Odczyt odbędzie się w auli Uniwersyteckiej.

Treść wykładu prof. dra O. Bujwida. „O hygienicznem znaczeniu wody“, który odbędzie się we środę dnia 14 marca o godz. 5 pop. w auli Uniwersyteckiej: Znaczenie wody dla ustroju. Kult wody w starożytności. Własności dobrej wody. Woda źródlana, rzeczna, gruntowa. Badanie wody: sposoby wykrycia zanieczyszczeń. Znaczenie wody, jako ochrony, oraz jako przenośnika chorób zakaźnych. Sposoby naprawienia złej wody: osadzanie, filtrowanie i t. p. Wodociągi i kanalizacja. Demonstracje sposobów badania zanieczyszczeń i oczyszczania wody. Obrazy na zasłonie, przedstawiające różne zanieczyszczenia w wodzie spotykane, mianowicie bakterje.

Czyn patrjotyczny. Że myśl odnowienia Wawelu ogarnie szersze warstwy, o tem nie wątpiliśmy wcale, lecz mimo to nie bylibyśmy przypuścili, że dotrze ona nawet do maluczkich, do dzieci, które po szkołach z niewymowną radością oddają swoje centiki na piękny cel. Gdy jednak teraźniejsze puszki blaszane nie są dość pewne, przeto obywatel tutejszy, p. Karol Markus, mający fabrykę blacharską, postanowił pani Ulanowskiej dostarczyć bezpłatnie kilkaset puszek blaszanych i z przyrzeczenia już się częściowo wywiązał. Czyn to tak patrjotyczny i bezinteresowny, że kraj cały powinien się o nim dowiedzieć.

Tramwaj elektryczny we Lwowie. W tych dniach rozpoczęło się układanie szyn pod tramwaj elektryczny na ulicy Hetmańskiej i placu Marjackim. Ponieważ znaczne partje toru kolei elektrycznej już są wykończone, przeto cała linja od dworca kolei państwowych na plac Wystawy niebawem będzie gotowa.

Katastrofa na kolei. Z Katowic (wieś w Czechach) donoszą, że na stacji kolei tamże, z powodu złego nastawienia zwrotnicy, zderzyły się dwa pociągi towarowe. Czternaście wagonów pogruchotanych, toż samo maszyny. Dwóch hamowników zginęło.

Z zazdrości. Od roku zamężna żona czerniowieckiego kupca Jetti Storch, kobieta 23-letnia, udała się 4 b. m. do swych rodziców w siole Buda i tam odebrała sobie życie przez otrucie. Powodem samobójstwa miała być zazdrość.

Towarzystwo tatrzańskie. Ogólne zgromadzenie członków oddziału czarnohorskiego odbędzie się w Kołomyi 18 b. m. o godz. 5-ej popołudniu w sali Rady powiatowej.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiat. w Przemyślanach, z grupy gmin wiejskich rozpisany został na dzień 4 kwietnia b. r.

Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo regiae coll. w Kałuszu, ks. Włodzim. Petrusiewiczowi, gr. kat. wikaremu archikatedralnemu we Lwowie.

Rocznica Kościuszkowska. Dla obchodu rocznicy Kościuszkowskiej we Lwowie zawiązał się komitet, który rozesłał zaproszenie do szerszego grona obywateli na zebranie do sali kasyna miejskiego, na niedzielę 11 b. m. o godzinie 4 po południu, w celu ustalenia programu obchodu. Proponowany jest dzień 4 kwietnia jako rocznica bitwy Racławickiej.

Koncesję na otwarcie własnej apteki w Korczynie nadało starostwo w Krośnie p. Aleksandrowi Żurawskiemu, dzierżawcy apteki w Krośnie.

Kolej do Winnik zamierza wybudować gmina m. Lwowa. Kolej ta łączyłaby główny dworzec lwowski z Winnikami, gdzie jak wiadomo, znajduje się fabryka tytoniu.

„Echo", znane lwowskie Towarzystwo śpiewackie, występowało w Czerniowcach 4 bm., w Czytelni polskiej. Miłych gości zasypano kwiatami. Śpiewakom lwowskim ofiarowano lirę, ozdobioną liśćmi wawrzynu, ze złotemi strunami, ze wstęgami o barwach narodowych, z napisem: „Lwowskiemu „Echu" — Polacy z Bukowiny". Po koncercie odbyła się uczta, na której przemawiano i toastowano, nazajutrz rano wyjechali dzielni śpiewacy do Stanisławowa, gdzie również wystąpili z koncertem. Niemieckie pisma czerniowieckie są pełne pochwał dla lwowskich śpiewaków.

Dziesięcioletnia samobójczyni. Niezwykły wypadek, opowiedziany przed kilku dniami, uzupełnia czerniowiecka *Gazeta polska* następującemi szczegółami: Dziesięcioletnia Anna Souper posiada matkę, wdowę po pisarzu gminnym, oraz dwóch braci w wieku lat 17 i 15. Bracia mają być niezwykłymi łobuzami i znęcają się zarówno nad matką, jak i nad małą siostrzyczką. Po całych dniach bili je, dziecko nawet dręczyli rozpalonym w ogniu haczykiem. Doprowadzona do rozpaczy Anna, przybywszy do szkoły, kiedy nie było jeszcze nauczycielki i tylko jedna koleżanka, mała izraelitka — zwierzyła się jej ze smutnej doli i pytała o radę. Koleżanka odrzekła, iż w takim wypadku najlepiej — powiesić się! „Na czem i gdzie?" — zapytała mała Anna. — „Powieś się tutaj na wieszadle za pomocą chusteczki z głowy: ja się odwrócę i nie będę przeszkadzała". — Anna rzeczywiście byłaby to uczyniła, lecz w tejże chwili weszła do klasy nauczycielka.

Gdy dziecko zaprowadzono do dyrektorki zakładu i przywołano matkę, okazało się, że istotnie młodzi Souperowie z matką i córką obchodzili się po bestjalsku, że należą do szajki tutejszych złodziei i dopuszczają się niebywałych zbrodni. Mała Anna zeznała, że starszy brat usiłował okraść kościół rz.-kat. parafjalny, a młodszy, w towarzystwie dwóch żydów, wyrostków, dopuścił się pamiętnej kradzieży i straszliwego świętokradztwa w kościele OO. Jezuitów. Zeznania te udzielono prokuratorji państwa, a dziewczynkę umieszczono na razie w zakładzie św. Marji.

Z Towarzystw. W niedzielę 11 bm., w lokalu stow. drukarzy i litografów »Ognisko", amatorzy odegrają wesołą krotochwilę Nestroja w 3 aktach ze śpiewami p. t. „Trójka hultajska«.

Tegoż dnia w lokalu stow. Stolarzy zawodowych, ulica Grodzka, l. 33. kółko amatorskie odegra komedję w 2 aktach JW. Wdowiszewskiego, p. t. »Takich więcej".

Na rzecz krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej złożyli w czasie od 15 lutego do 5 marca 1894 r. **po 1 złr.** pp. ks. Józef Weiss, ks. Dominik Urban, ks. Józef Gawiński, ks. Wład. Tryczyński, ks. Ludwik Łabuda, ks. Józef Ciasnocha, ks. Stanisław Szenker, ks. Bronisław Świejkowski, ks. Michał Górnicki, ks. Józef Bigo, ks. Jan Puzon, ks. Juljan Krygowski, ks. Józef Witkowski, ks. Andrzej Gonet, ks. Franciszek From, ks. Wojciech Sapecki, ks. Antoni Rychel, ks. L. Niebieszczański, ks. Jan Jędrzejowski, ks. Andrzej Gardziel, ks. dr. Knapiński, ks. Józef Jakiel, ks. Data, ks. Zygmunt Kwieciński, ks. Jan Stępień, ks. Ludwik Praszatowicz, ks. Sanakowski, ks. Sigmund, ks. Pawłowski, ks. Wojciech Mach, ks. Wojtalik, ks. Wład Jachimowski, ks. Józef Strzelbicki, ks. Zygmunt Świstelnicki, Adam Pikusa, Kazimierz Doliński, Hermina Weigel, Marja Długosz, N. N. z Osieka; po 2 złr. pp. ks. Tomasz Sobota, ks. Wawrzyniec Solak, ks. Józef Niewodowski, ks. Mateusz Sos, ks. Michał Rosicki, ks. Tomasz Grodecki, ks. J. Sobczyński, ks. Marceli Sochański, ks. Szymon Cetnarski, ks. Andrzej Rymarz, ks. Salezy Jenkner, ks. Aleksy Watulewicz, ks. Franciszek Sochowicz, ks. Szymon Bieńkiewicz, ks. Józef Borczyk; **po 3 złr.**: pp. ks. Wład Ciechanowicz, ks. Ignacy Węgrzynowski, N. N. z Miechocina; **po 5 złr.** pp. ks. Marcin Augustyn, Tomisław Rozwadowski, ks. Jan Dornwald, ks. Franciszek Czuryński; **po 10 złr.**: pp. Józef Wiktor, Edward Micewski; **15 złr.** p. Eufemia Rogawska z Ołpin; **20 złr.** ks. Józef Jarzębiński z Gumnisk; **80 złr.** Stefan hr. Zamoyski

Z Wydziału krak. Tow. Oświaty lud.
X. Pelczar.

Z teatru. Dziś w niedzielę, po raz drugi „Jak myślicie?". W poniedziałek, na cele dobroczynne, „Żywe obrazy" podług Matejki. We wtorek, w środę i we czwartek „Jak myślicie?"

ROZMAITOŚCI.

W piwnicy 22 lat przebył pewien nieszczęśliwy człowiek w Radao (Portugalja). Przed tyluż laty znikł tam bez śladu 12-letni syn zamieszkałego w Villa Selha obywatela Z. Rodzice udawali rozpacz okropną, przeznaczając znaczne sumy dla tego, kto chłopca odszuka. Należy tu dodać, iż był to syn z pierwszego małżeństwa Z., na którego, po dojściu do pełnoletności, miał przejść ogromny majątek jego zmarłej matki. Z. ożenił się powtórnie, i za namową potwornej małżonki, postanowił usunąć spadkobiercę. Wtrącono go do piwnicy i przez lat 22 żywiono potajemnie. Majątek chłopca trwonili tymczasem potworni rodzice. Rzecz cała wydała się dopiero niedawno, gdy macocha, znajdując się na łożu śmierci, wyznała swe przestępstwo na spowiedzi: ojciec przed paru laty znalazł był śmierć skutkiem upadku z konia. Nieszczęśliwy więzień zachował władze umysłu, nie zapomniał nawet czytać i pisać.

Bruk kauczukowy. Jeżdżącym koleją żelazną znany jest piekielny hałas, gdy pociąg przejeżdża przez most jakikolwiek. Aby temu zapobiedz, zamiast podłogi żelaznej lub drewnianej, wyłożono kilka mostów w Niemczech płytami kauczuku. Próby dały wyborny rezultat, gdyż hałas zeszedł do minimum. W Londynie część plantów dróg żelaznych, przez miasto biegnących, wyłożono kauczukiem. Pasażerowie, jadący po nowych drogach, doznają niezwykle miłego wrażenia. Ani hałasu, ani wstrząśnień nie odczuwa podróżny. Wynalazek bardzo doniosły dla ludzi zdenerwowanych i wrażliwych.

Następca tronu niemieckiego będzie już niebawem posiadał swe własne schronisko. Ma być niem na początek willa w Poczdamie, w pobliżu cesarskiego Nowego Pałacu, którą cesarz nabył w tych dniach od hrabiego Ingenheima. Do willi należy obszerny i wspaniały park, sięgający aż do rzeki Haweli.

12 butelek Madery z r. 1794 ofiarowało ks. Bismarckowi miasto Lubeka, na pamiątkę odwiedzin Wilhelma II-go w Friedrichsruhe.

Z sądów... amerykańskich. Z Buffalo donoszą, iż w dniu 17 z. m. stanął przed miejscowym sądem niejaki Leroy Harrias, inaczej John Heart, oskarżony o ograbienie urzędów pocztowych w Conecticut i Nowym Yorku. Wprowadzony do sali sądowej, Harrias udał chorego i prosił, aby mu było wolno wejść na chwilę do pokoju toaletowego. Nie miano nic przeciw temu. Tymczasem po małej chwili wypada Harrias z owego pokoju z rewolwerem w dłoni i wołając: „Ręce w górę!" tak przeraża wszystkich sędziów, wraz z prezesem Fairchildem na czele, iż wszyscy wznoszą ręce posłusznie, tymczasem zaś rzezimieszek najspokojniej posuwa się ku drzwiom i zamyka je na klucz po swojej stronie. Zanim sąd się wydobył z pułapki, Harrias był już za... górami.

Na odsiecz europejczykom. Rotmistrz wojska austrjackiego Zubowits powziął był awanturniczy zamiar oswobodzenia europejczyków, pozostających w niewoli u Mahdiego. W tym celu zwerbował 500 beduinów. W tych dniach jednak przedstawiciel rządu austro-węgierskiego w Egipcie oświadczył mu, że plan jego urzeczywistnionym być nie może, ponieważ rząd angielski nie udziela pozwolenia na przekroczenie granicy Sudanu 500 beduinom.

Olbrzymia dostawa. Podług planu, wypracowanego przez p. Wiliama Lindley'a, kanalizacja Moskwy urządzoną będzie przez założenie rur szteingutowych.

W tym celu zawarto z konsulem holenderskim w Warszawie, z inż. I. W. W. Mac-Donaldem, jako akcjonarjuszem fabryki w Münsterburgu układ, mocą którego rzeczona fabryka zobowiązała się w przeciągu dwóch lat dostawić 1.000 wagonów rur rozmaitych, z góry określonych wymiarów. O wielkości tej transakcji dają wyobrażenie ilość kilometrów, jaką rury zajmą: długość linij w ogólności wynosi przeszło 240 kilometrów. — Opłata stemplowa od kontraktu dochodzi 2.000 rubli.

Wojna bez poległych. P. Moritz Adler w czasopiśmie drezdeńskim *Waffen nieder* drukuje artykuł p. t. „Kolumbowe jajo", który może zadowolnić zarówno zwolenników wojny, jak i pokoju. — Oto sposób, wynaleziony przez pomysłowego publicystę ku rozstrzygnięciu międzynarodowych zatargów, bez krwi przelewu, a także bez zaniechania broni. Gdy wyniknie *casus belli*, armje rozpoczną kampanję, lecz karabiny i armaty mają być nabite ślepemi nabojami. Będą to zatem manewry. Wojskowi arbitrowie, wyznaczeni przez oba kraje, orzekną, po czyjej stronie jest zwycięstwo.

Szkielet olbrzyma. We wsi Siblingen (kanton Schaffhausen), przy kopaniu ziemi w celu założenia rur wodociągowych, znaleziono kamienny grób, a w nim ludzki szkielet długi 2 metry i 8 centymetrów (przeszło 4 łokcie i ćwierć). W szczękach przechowały się niezwykle piękne zęby. Ozdób brązowych, lub z innego metalu, w grobie nie znaleziono. Na południe od tej mogiły znaleziono jeszcze 13 takichże grobów, lecz wnętrza ich dotąd nie zbadano. Odkrycie to wielce zainteresowało zarówno archeologów, jak i antropologów.

Najstarszą aktorką na świecie jest pani Keeley w Anglji, liczy bowiem lat 88. Urodziła się 22 listopada 1806 r. w Ipswich i wystąpiła po raz pierwszy przed siedmdziesięciu laty w starym teatrze „Lyceum" w Londynie.

HUMOR.

— Mały — jak ci na imię?
— Albo ja wiem.
— A jakże tatulo i matula na ciebie wołają?
— Tatulo woła bąku! a matula raku zatracony!

Narzeczona: Mój drogi, coś ty dziś taki blady?
Narzeczony: Wracam od dentysty Iksa. Ząb mnie rozbolał, musiałem go kazać wyrwać. Iks mordował mnie z półtorej godziny. Ledwie duszy ze mnie nie wyrwał.
Narzeczona: Ach, mój Boże! Jakże mogłeś iść do Iksa! Czyż nie wiesz, że przed pół rokiem dałam mu... kosza?...

Zadanie konikowe Nr. 2.

							a							
							t							
						p	d	j						
						a	ś	i						
				yl	b	z	r	a	m	dz				
				t	z	e	ą	a	d	i				
		e	z	c	t	o	r	n	i	o	ś	j		
i	w	y	ą	e	a	z	n	z	e	e	e	j	y	i
		c	ż	d	h	o	r	o	m	e	t	m		
				b	a	z	y	c	s	g				
				am	d	y	t	ś	o	ia				
						y	z	a						
						t	ż	m						
							t							
							i							

Rozwiązanie ostatniej szarady.

Ta — tar — ka.

Dobre rozwiązanie przysłali: Pp. Fr. Ksaw. Wojnarski (wierszem) Zuzanna Czaderna, Erna i Pelagja Gidlińska z Krakowa; pni St. Borkowska z Krzeszowic; p. Ig. Krzyżanowski z Mogielnicy i p. St. Goray z Rzeszowa.

OSTATNIA POCZTA.

Wydział krajowy wywiesił na Sejmie, na znak żałoby po Benoem, czarną chorągiew. Na pogrzeb do Niegowici jedzie w jego zastępstwie dr Hoszard. Pogrzeb odbędzie się tamże we wtorek.

Minister Madeyski, omawiając w komisji budżetowej sprawę seminarjów, urządzonych w uniwersytetach dla kandydatów na nauczycieli do szkół średnich, zaznaczył, że „rezultaty tych seminarjów nie wszędzie są równe; szczególnie wybitne są wyniki w Uniwersytecie krakowskim, gdzie docent pedagogiki (dyr. dr Kulczyński) jest zarazem dyrektorem gimnazjum i w daleko wyższym stopniu, niż którykolwiek z docentów, zdołał uczynić kursa swe pożytecznemi.“

Cesarz powrócić ma do Wiednia w dniu 21 marca.

Wiener Ztg. ogłasza: Cesarz zamianował inżyniera marynarki Tadeusza Fiedlera nadzwyczajnym profesorem mechaniki i teoretycznej nauki budowy machin przy szkole politechnicznej we Lwowie.

Wybór Richtera na burmistrza Wiednia jest zapewniony.

W Berlinie parlamentarne Koło polskie oświadczyło się przeciw kredytowi na parowce. Ks. Jaździewski nazwał tę uchwałę odpowiedzią na deklaracje Bossego w sprawie języka polskiego. Wskutek tego złożył Kościelski mandat do parlamentu. Polacy nie byli wczoraj obecni przy głosowaniu w parlamencie. Krok Kościelskiego sprawił w kołach parlamentarnych wielkie wrażenie.

Wordl donosi z Rio de Janeiro, że wszystkie zagraniczne statki wojenne, z wyjątkiem amerykańskich krzyżowników, opuściły zatokę, aby uniknąć żółtej febry.

Telegramy.

Berlin 11 marca. Józef Kościelski, któremu cesarz, rok temu, przed głosowaniem w sprawie powiększenia siły zbrojnej, co wówczas Polacy swemi głosami na rzecz rządu zdecydowali, przyrzekł był język polski w szkołach W. Ks. Poznańskiego, przekonawszy się teraz po oświadczeniu ministra Bossego, że Polacy nie dostaną tego, do czego mieli prawo, i uważając się wobec nich za skompromitowanego, złożył mandat do parlamentu. Dobrze wtajemniczone koła przypisują nowy ten zwrot rządu w sprawie polskiej, wpływom rosyjskim. Możliwą jest teraz rzeczą, że Polacy będą głosowali przeciw traktatowi z Rosją.

Berlin 11 marca. Artykuł, rosyjsko-niemieckiego traktatu handlowego, w imiennem głosowaniu został przyjęty 200 głosami przeciw 146. Tak samo artykuły od 1 do 5 i od 8 do 18. Artykuł 6, mówiący o najwięcej uprzywijejowanem państwie i artykuł 7 będą przedmiotem rozpraw dopiero w poniedziałek. Wśród debaty, oświadczył ks. Radziwiłł, że Polacy chcą rząd popierać, aby przyłożyć ręki do utrwalenia stosunków z państwem sąsiedniem. Hammerstein rzekł, że konserwatyści odrzucają traktat, który powiększy plagę kraju, zwaną żydami rosyjskiemi.

Rzym 11 marca. Wczoraj, na posiedzeniu Izby, żyjący z emerytury nauczyciel ludowy, Forti, nie chciał, jak to jest nakazane, na trybunie dla widzów zdjąć paltota. Gdy go odźwierny przetrząsł, znalazł kamienie w jego kieszeniach. Forti zapytany, coby one znaczyły, rzekł, że wziął je sobie na pamiątkę z pod kolumny Trajana. Został uwięziony.

Paryż 11 marca. Minister sprawiedliwości, Dubost, ogłasza, że pogłoska, jakoby anarchiści otrzymywali pieniądze od kapitalistów i księży, nie ma najmniejszej podstawy. Znów uwięziono 6 anarchistów.

Odpowiedzi Redakcji.

WPan Jan Jaworski w Smarzowie, p. Szczurowice. Prosimy nam przysłać ową rozprawkę, — może ją będziemy mogli wydrukować.

WPan A. Misiewicz w Kurzynie Wielkiej, p. Ulanów. Znaczków pocztowych na opaskach nie możemy inaczej przyklejać, niż to się teraz czyni, ale mamy nadzieję, że panowie Pocztmistrze, których interesów postanowiliśmy bronić żarliwie, dołożą starań, by pismo nasze dochodziło szybko i w stanie właściwym do rąk jego czytelników.

Wpni Pelagia G. w Krakowie. Gdybyśmy za każde dobre rozwiązanie zagadki lub szarady chcieli dawać nagrody, mielibyśmy takie wydatki, że aby je pokryć, trzebaby chyba podrabiać pieniądze, lecz za to p. Swolkien wziąłby nas do kozy. Wolimy tedy wyrzec się tej przyjemności..

Wbny ks. Michał Sidor w Żołyni. Sledziejowice leżą w powiecie wielickim, ostatnia poczta Wieliczka.

Wp. Karol Scholz w Orzechówce p. Jasienica. Z uzupełnienia kiedyś skorzystamy. Co do rozprawki o „lisie“ zechce nam ją Szanowny Pan przysłać. Ponieważ po świecie niemało chodzi lisów, przeto nie zaszkodzi poznać bliżej zwyczaje i obyczaje czworonożnego Mykity, abyśmy wiedzieli, jak się strzedz dwunożnych jego kolegów...

Wpni J. Szczaniecka w Krakowie. Zapytuje nas łaskawa Pani czy prawdą jest, że młyny Baruchowskie w Podgórzu zboża nie mielą, a tylko sprzedają pod swoją firmą mąkę z gipsem mięszaną, jakiegoś żyda peszteńskiego? Na drażliwe to pytanie, może tylko zarząd owych młynów odpowiedzieć i powinien to we własnym interesie jak najprędzej uczynić, gdyż tego rodzaju pogłoski w rzeczy samej rozchodzą się po mieście.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., **8** r., **10·45** r., **9·20** w., **10·55** w. — **Do Wiednia: 5·40** r., **6·40** r., **9·25** r., **3·05** po połud., **6·08** w., **10** w. — **Do Warszawy: 5·40** r., **9·25** r., **6·09** w. **Do Suchej: 8·50** r., **2·05** po poł., **7·05** w., **8·25** r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki: 12** w poł. **8·10** w., — **Do Rzeszowa: 6·40** w.

Przyjechali do Krakowa

dnia 10 marca.

Grand Hotel. Dr. K. Dzianott z Galicyi. S. Zagórski z Jarosławia. J. Pampe z Brukseli. W. Göbel z Schönbergu. H. Dobrzański z Król. Pols. O. br. Manner z Morawii. J. Stojowski z Żywca. Al. Arct z Warszawy. J. May z Paryża.

Hotel Saski. S. Skrzyński z Lublina. J. Trzecieski z Miejsca, J. Pinner z Berlina. S. Bukowski z Władysławowa. J. Karśnicki z Król. Pols. W. Gołębiowski z Król. Pols. K. Gorayski z Umieszcza. Z. hr. Tarnowski z Dzikowa. J. Bratkowski ze Lwowa. P. Treter z Zalipna. St. hr. Drohojowski z Czorsztyna. An. hr. Fredro ze Lwowa.

Hotel Drezdeński. A. Lommatzsch z Paryża. J. Löwentritt z Pesztu. Dr. E. Giegl z Wiednia. M. Kranczoch z Szląska gór. G. Orczakiewicz z Biedki, E. hr. Czapski ze Stańkowa. Dr. W. Hordyński z Horodeńki. K. Brociszewski ze Stryżewa. T. Zabiełło z Mińska.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 10 marca, 6 godzina 30 min. po poł.

	zł.	ct.		zł.	ct
Renta austr. papier. opod.	98	30	Anglobank	155	—
srebrna „	98	10	Union	267	50
4% złota	119	95	Bankverein	131	—
4% koronowa	97	70	Akcye Landerbank.	253	—
Akcye bank. austr.-w.	1032	—	„ kol. Kar. Lud.	216	75
„ kredytowe	365	60	„ „ lwowsko-czerniow.	273	75
Londyn	124	85	„ „ połudn.	110	—
Napoleony	9	91	Elbenthal	258	50
Dukaty	5	83	Nordbahn	2952	—
Marki	61	07	Staatsbahn	329	62
4% Renta węg. kor.	95	15	Alpin	66	10
4% „ „ złota	118	20	Akcye tytoniowe	222	—
Losy prem. węg.	152	25	Ruble	134	12
Losy tureckie	63	80			

Kraków dnia 10 marca 1894.

	płacą		żądają	
Akcje za sztukę. (oprócz kuponu bieżącego)				
Kolei gal. Kar.-Lud. po 200 złr. m. k.	216	75	217	75
Kolei lwow.-czern.-jask. po 200 złr.	272	75	273	75
Banku hipotecznego gal. po 200 złr.	383	—	—	—
Banku kredytow.-gal. po 200 złr.	—	—	—	—
Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hipot. 5 prc. wa. w 40 l.	101	—	—	—
„ „ wyl. z 10 premią	109	80	—	—
„ „ 4 i pół prc. los w 50 l.	100	10	100	25
Banku kraj. 4 i pół prc. los w 51 l.	—	—	—	—
Tow. kred. gal. z 4 prc. l. emis. l.	98	35	—	—
„ „ „ „ 4 prc. ł w 41 i pół l.	98	25	98	50
„ „ „ „	—	—	—	—
„ „ „ „ 4 prc. los. w 56 lat	98	25	98	40
Obligi za 100 złr.				
Galic. funduszu propin. 4 proc. w. a.	97	25	97	60
Bukow. funduszu propin. 5 prc. w. a.	—	—	—	—
Komun. Banku kraj.	—	—	—	—
Obl. Banku kraj. 5 proc. II. em.	102	20	102	60
Poż. kraj. „ „ 6 proc. w. a.	—	—	—	
„ „ „ „ 4 i pół prc. w. a.	100	—	100	40
Pożyczki kraj. 4 prc. w.	96	25	97	25
„ „ „ koron	96	25	—	—
Losy.				
Miasta Krakowa	25	50	26	—
„ Stanisławowa	39	—	42	—
Monety.				
Dukat cesarski	5	83	5	86
Napoleondor	9	91	9	93
Pół imperjał	—	—	—	—
Rubel rosyjski srebrny	130	—	132	—
„ „ papierowy	134	—	134	25
100 marek niemieckich	61	—	61	10

NADESŁANE.

Pracy dajcie panowie!

rodakowi, który w 863 r. walczył za ojczyznę, żołnierz legii zagr. Franc., w 1886 r. wydalony z Prus — rolnik z zawodu, obecnie bez posady — szuka od kilku tygodni zajęcia po wszystkich urzędach, lecz pomimo pięknego pisma znaleść nie może, — prosi o jakiekolwiek zajęcie w biurze, kantorze, lub magazynie zanim dostanie odpowiednią posadę w swoim zawodzie, gdyż zostaje bez żadnych środków do życia wraz z familią, a tylko natychmiastowa pomoc od zguby ocalić go może.

Adres wskaże administracja „Głosu Narodu“.

Niepowetowana strata.

Procesa zwykle zmuszają najdroższych przyjaciół do rozerwania stósunków i podpisany też wielce nad tem boleje, że już nie będzie miał szczęścia widzenia w swym sklepie p. Pacyny, pilnego swego kundmana, który biorąc co tydzień wyrobów masarskich za 1 złr. 40 ct. z końcem roku zarzucając mi brak należytej wagi, żądał zwrotu zapłaty za takowe. Szkoda, wielka szkoda, że nas rozdzieliły sądy. Niech jednak p. Pacyna wie o tem, jak mu dobrze życzę. Wiedziony właśnie tą życzliwością, śmiem prosić niniejszem moich kolegów, czy nie zechcą mię zastąpić i p. Pacynie na święta ofiarować szynki i kiełbasy, ostrzegam jedynie, że p. Pacyna tłustych szynek nie nosi, bo słaby na żołądek!

St. Seidel,
właściciel masarni warszawskiej.

NA WIELKI TYDZIEŃ

Nabożeństwo kościelne po po polsku, oraz po polsku i po łacinie, bez oprawy i w oprawie: **OFFICIUM HEBDOMADAE SANCTAE** bez nut i z nutami, w oprawie w płótno angielskie i w wyborowy szagryn: **QUAINZAINE DE PAQUES** w oprawie, drukiem drobnym lub większym — poleca

Księgarnia Katolicka Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie. 380

F. FISCHER
Linia A—B.
papieru i towarów kolonialnych. Telefon 18.

Warczewska akuszerka egzaminowana z długoletnią praktyką, Florjańska 7, wszelkie zamówienia do chorych przyjmuje.

Największy skład fortepianów
RADZISZEWSKI i Sp.
Kraków, ul. św. Anny l. 3.

Magazyn Obuwia
pod kierunkiem 300
DOBRZAŃSKIEGO
ulica św. Jana Nr. 4.

K. Knoreck i Spółka
Kraków, Florjańska 23
— poleca —
Kwiczoły świeże
po 24 ct. para,
Pasztet z dziczyzny po złr. 1·60 funt.
Bulion z ptactwa i dziczyzny od 2 do 6 złr. funt.

OGROMNY ZAPAS LAMP
wszelkiego rodzaju, poleca
nowo otworzony skład z c. i k. uprzyw. fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek 12.
FABRIKS-ZEICHEN
Wszelkie części składowe zawsze do nabycia. Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.
CENY BARDZO TANIE

M. NIEMETZ
Kraków Sukiennice Nr. 30.
Poleca
Skład **Maszyn do szycia** Singiera, Rindschüff i inne. Jedyna fachowa gwarancja *Wypłaty ratami, gotówką rabat.*

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań.
Niedziela 11 Marca.

Zupy: Rosół z knedlami wątrob. / Zupa portugalska / Consomme
Przyst.: Jajka a la princess / Flaczki po warszawsku / Muszelka z hom. w majon.
Sztuka mięsa sos cham.
Piecz.: Pieczeń macedoń. z krok. / Kapłon z różna z kom. / Filet cielęcy z kawior. / Kotlety baranie sos subis
Legum.: Jabłka w cieście / Galaretka w mandaren. / Kawa; Sery,

Kolacja z 3 dań 75 ct.

SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w ŻYWCU
Takowe sprzedaję po następujących cenach:

Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole, obok handlu p. Knorka.

Farbiarnia i pralnia chemiczna
Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania** lub **odczyszczania wszelkie materje** jedwabne wełnia ne, bawełniane, aksamity, koronki i t. p.
Z uszanowan. PIOTR UTELSKI.

...zy ul. Wielopole Nr. 20 do **sprzedania** z powodu wyjazdu **meble** i różne **sprzęty.** Mieszkania 4. 395 1 3

Kamienica II piętr.
narożnik ul. Siemiradzkiego i Sobieskiego tuż obok gimnazjum realnego, wybudować się mającego, położona, w roku zeszłym zbudowana, o 10 oknach frontu.
do sprzedania.
Bliższa wiadomości pod l. 2 ul. Siemiradzkiego 1 p. między godziną 12-tą a 2-gą. 340

TANIO DO NABYCIA
Parcele budowlane
zaraz, 10 12
za Wisłą w Dębnikach Nr. ..., wiadomość tamże.

FABRYKA
GILZEK CYGARETOWYCH
„NORIS“
Kraków, Poselska l. 25,
poleca palącym: 70
Gilzki cygaretowe z bibułki francuskiej **„le Houblon.“ „Le Houblon“** znajdujące się w handlu od wielu lat, mimo zachwalania tułek cygaretowych innego wyrobu nie zdołały zachwiać sławy **»le Houblon“**, już raz wyrobionej i ustalonej. — Fabryka **NORIS** używa tylko bibułki, a przy zakupnie należy żądać wyraźnie: **„tutki Le Houblon“** fabryki **NORIS“**. — Do nabycia w składach i trafikach tak samo na prowincji. — Dla pp. kupców, Kółek rolniczych i trafikantów korzystne warunki.

... **bardzo plenne,**
wytrwałe w cięższkiej, mokrej glebie, nie psują się, wydatne również w lekkich ziemiach i piaskach **sprzedaje Zarząd Folwarku Regulice**, poczta Alwernia, jak długo zapas starczy
po 3 złr. 100 kilogr. bez worka, stacja kolei Trzebinia.
397 1 2

Poszukuje się pie... lub miejsca na piekarnię na przedmieściu Krakowa. Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu“.

Najmodniejsze angielskie PARASOLKI w wielkim wyborze otrzymał
E. SMIDOWICZ
Kraków, Sukiennice L. 29.
Ceny jak najniższe.

Paryż. **Wielkie magazyny modnych towarów**

Printemps
Bezpłatnie wysyła ilustrowany katalog zawierający wzory wszelkich nowych ubiorów na **PORĘ LETNIĄ** na żądanie zafrankowane i zaadresowane do

Pp. Jules Jaluzot & Cie w Paryżu.

Również wysyłają się bezpłatnie próbki różnych materyj składających kolosalne zapasy magazynów PRINTEMPS. (Dokładnie oznaczyć w liście gatunek i cenę).

Wysyłka do wszystkich krajów, do Austrji-Węgier wysyła się również obstalunki wartości najmniej 25 franków bezpłatnie, a towary przykrojone na miarę wysyła się z podwyżką 15%, a zaś z podwyżką 20% od innych modnych artykułów. Korespondencja we wszystkich językach. 2 4 327

Kamienica
3 piętr., nowa ze śliczny widokiem na ogrody.
Kamienica
2 piętrowa, z wielkim komfortem urządzona.
Kamienica
2 piętr., intratna, w jednej z najładniejszych ulic.
Kamienica
2 piętrowa, w śródmieściu, z dochod. czyst. 7%.
Kamienica
1 piętrowa, z ogrodem owoc., w celnem miejscu,
Domek
parterowy do zabudowania, przy ul. Długiej.
Parcele
przy ul. Topolowej. św. Filipa. ul. Krótkiej,
HOTEL
w najcelniejszym miejscu Krakowa, urządzony
394 i od wielu lat istniejący 1 4
do sprzedania.
Wiadomość w biurze technicznem
T. Kohlmann & K. Scharoch
Kraków, ul. Radziwiłłowska 19.

Dom murowany i dom drewniany z podworzem i ogródkiem, w zdrowej okolicy, w miasteczku, dokąd się kolej buduje, **do sprzedania.** Wiadomość **W. Z. Rymanów.** 376 1 4

14 **WIEŚ** 382
blisko Krakowa, obejmująca 206 morgów bardzo dobrej ziemi, — każdego czasu **do wydzierżawienia.**
Bliższych szczegółów udzieli WP. Adwokat **Dr. Lisowski**, Kraków, Wiślna Nr. 8.

WYŻŁA
dużego, rasy czeskiej, dobrze tresowanego w polu drugiem lub treciem, poszukuje **do** 392 **kupna** 1 3
Karol Knoreck
Florjańska 23.

Praktycznie wyuczony
RYSOWNIK
poszukuje zajęcia w biurze lub przy budowli. Bliższa wiadomość pod adresem: **W. Z.,** 376 **Rymanów.** 2—4

Lekki zarobek
W mowie sprytni panowie, którzy w przemysłowych, rolniczych i roboczych domach bywają, mogą bez wielkich trudów utrzymanie znaleść.
Offerte unter „B. B. 2000“ an die Annoncen Expediton M. DUKES, Wien I 1.

Do wydzierżawienia
Plac około 1000 sążni na skład lub pod uprawę na Kleparzu. Do sprzedania różne realności Kraków ul. Garbarska L. 10. Nr. drzwi 2, od 3—4 godz. 354 popoł. codzień. 4 6

Założona w roku 1790 Telefon 203.
Apteka pod złotym „Słoniem“
E. HELLERA
dawniej E. STOCKMARA
ul. Grodzka, róg placu Dominikańskiego
Utrzymuje na składzie specyfika krajowe i zagraniczne. **wody mineralne**, zawsze świeże **perfumerje**, pudry, mydła, wodę kolońską i
WINA LECZNICZE.
Ulepszony alkaliczny najlepszy PROSZEK DO ZĘBÓW.
Essencja łopianowa i- pomada, znakomity środek na porost włosów.
Woda do ust Mentyna, odznacza się 348 bardzo przyjemnym smakiem. 2 52
Maść na piegi i APTECZKI HEMEOPATYCZNE.



Nadzwyczajnie ważne dla MATEK i Gospodyń.
Kathreinera kneipowska kawa słodowa uznana przez powagi lekarskie jako najlepszy środek przeciwko nerwom, nieżytom kiszek, i wszelkim katarom, jakoteż wzmacniający środek dla kobiet i dzieci. Nadto nadzwyczajnie miła w użyciu jako dodatek do zwykłej kawy, przytem bardzo tania. Uważać przy kupnie i brać tylko biało opakowane pakiety, opatrzone wizerunkiem i oryginalnym podpisem ks. 131 6 24 Kneippa.

Bióro techniczne
T. Kohlmann & K. Scharoch
ulica Radziwiłłowska 19.
Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres tego fachu wchodzące, jako to:

1. Projekta na zabudowania gospodarskie wiejskie, na zabudowania miejskie od najprostszych do pałacowych, zabudowania fabryczne, kanalizacje, wentylacje, betonowania, osuszania itd.
2. Oszacowania budynków starych i nowych w celu sprzedaży lub assekuracji. 293 8—?
3. Sprawdzania rachunków.
4. Projekta na przedmioty przemysłu artystycznego.
5. Pośrednictwo w kupnie i sprzedaży realności.

Wykonuje wszelkie roboty budowlane z własnego materjału dokładnie, według wymagań najnowszej techniki, higjeny i artyzmu.

Antoniego Mirkiewicza
PIERWSZA
POLSKA FABRYKA RĘKAWICZEK
Kraków, ul. Mostowa, L. 4, ul. Grodzka L. 31.
poleca wielki wybór najlepszych i najmodniejszych **rękawiczek** na obecny sezon, **szelek, bandaży rupturowych, oraz wszelkich wyrobów skórkowych,** po cenach umiarkowanych. 14

STANISŁAW SKRZYŃSKI, krawiec księży i seminarjum duchownego
w Krakowie przy ulicy Mikołajski l. 5.

Cennik Składu Nasion T. Lewieckiej na rok 1894

w Krakowie przy ulicy Sławkowskiej L. 10. naprzeciw „Grand Hotelu“. Adr. tel. **Lewiecka, Kraków 10,**

	½ kilo	
	złr.	ct.
Buraki pastewne.		
1. *Pohla żółte, olbrz.*, 50 kilo 52 złr.	—	56
2. „*Lejtowickie*“ *oliwki* 50 kilo 60 złr. . . ; , .	—	64
4. *z Barres żóte, owalne* 50 kilo 55 złr.	—	60
6. *Oberndorfskie. żółte*, okrągłe, 50 kilo 62 złr. .	—	66
7. „ *czerw.* 50 kilo 64 złr.	—	68
9. *Mammoth czerw. olbrzym.* 50 kilo 52 zł.. . .	—	56
10. *Mammoth żółte*, „ 50 kilo 56 złr. . .	—	60
12. *Erfurckie żółte*, flaszowate, 50 kilo 51 złr. .	—	55
13. *Erfurckie. czerw.* „ 50 kilo 52 złr. .	—	56
15. *Palowe żółte, długie*, 50 kilo 50 złr.	—	54
16. „ *czerw.* „ 50 kilo 50 złr.	—	54
18. *Buraki cukrowe*, białe, 50 kilo 35 złr. . . .	—	40
Marchew pastewna.		
19. *Angielska* biała, olbrzymia. 50 kilo 45 złr. . .	—	50
21. *Wogezka* krótka, olbrzymia 50 kilo 60 złr. . ,	—	64
22. *Pomarańczowa* olbrzymia. 50 kilo 108 złr. . .	1	12
23. *Brukiew wielka* żółta	—	90
24. *Brukiew wielka*	—	90
25. *Brukiew szwedzka Rutabaga*	1	10
28. *Rzepa jesienna* podługowata	—	90
Koniczyny i lucerny.		
31. *Lucerna francuska* oryginal. *wolna od kanianki* 50 kilo 57 złr.	—	62
32. *Dto* *wolna od kanianki* 50 kl. 50 zł.	—	54
34. *Przelot* 50 kg. 48 złr.	—	52
38. *Koniczyna inkarnatka* 50 kilo. 34 złr	—	40
40. *Koniczyna szwedzka* 50 kilo. 50 zł. . . , .	—	54
42. *Koniczyna biała*	—	64
44. *Konicz. czerw.* 50 kilo 45 złr. (Cena zmienna targ.)	—	50
Nasiona traw.		
47. *Rajgras angiel.* 50 kilo 19 złr.	—	24
48. *Rajgras włoski* 50 kilo 26 złr.	—	30
49. *Rajgras francuski* 50 kilo 42 złr.	—	44
51. *Psia trawa kupkowa* 50 kilo 44 złr.	—	50
55. *Kostrzewa łąkowa* 50 kilo 48 złr.	—	54
56. *Kostrzewa mannowa* 50 kilo 43 złr.	—	48
57. *Kostrzewa wysoka* 50 kilo 70 złr.	—	76
59. *Kostrzewa czerwona* 50 kilo 39 złr.	—	44
61. *Kostrzewa owcza* 50 kilo 32 złr.	—	36
62. *Mysi ber* 50 kilo 82 złr.	—	90
72. *Mietliczka rozłogowa* 50 kilo 35 złr.	—	40
73. *Mietliczka pospolita* 50 kilo 35 złr.	—	40
79. *Lisi ogon* 50 kilo 62 złr. , ...	—	66
83. *Miodowa trawa* 50 kilo 22 złr. Korzec 5 złr.	—	26
85. *Tymotka* 20 złr. za 50 kilo. . , ...	—	24
87. *Mieszanka traw* na gazony 50 kilo 34 złr. . .	—	40
88. *Mieszanka traw Nr. 1.* na grunta miernie żyzne. niezupełnie wyczerpane z nawozów, na siano lub paszę, (na morg 15 kilo). 50 kilo 30 złr. . .	—	34
89. *Mieszanka Nr. II.* na łąki suche, piaszczyste lub glinkowate, niebardzo żyzne: na mórg 15 kilo. 50 kilo 32 złr.	—	36
90. *Mieszanka traw Nr. III.* na łąki wilgotne w dobrej glebie lub na poprawę tychże; (na mórg 15 kilo). 50 kilo 38 złr.	—	42
Nasiona roślin pastewnych.		
91. *Koński ząb*, kukurudza *olbrzym. ameryk.* biała *nasienie oryginal. dorodne.* 50 kilo 7 złr. 50 ct.	—	10
102. *Mohar* 50 kilo 6 złr. 50 ct..	—	10
106. *Konopie* siemię 50 kilo 9 złr.	—	12
108. *Gorczyca biała* 50 kilo 15 złr..	—	20
110. *Seradella* 50 kilo 12 złr. 50 ct.		16
115. *Siemię lniane, oryginalne z Rygi*, 50 kilo 12 złr. 50 ct.	—	16
Nasiona leśne.	—	
118. *Akacya pospolita* 50 kilo 30 złr.	—	36
119. *Brzoza*	—	30
120. *Modrzew* 50 kilo 90 złr.	—	95
121. *Morwa biała*	2	—
122. *Sosna biała* 50 kilo 240 złr.	2	50
124, *Sosna czarna* 50 kilo 60 złr. . . . . , , .	—	70
126. *Świerk* 50 kilo 70 złr.	—	76

	20 gr.	100g
Nasiona warzywne.	ct.	ct.
130. *Czarnuszka* ½ kilo 70 ct.	5	16
132. *Estragon rosyjski* porcya 10 ct.	—	—
133. *Gorczyca* brunatna lub biała holsztyńska . .	6	20
134. *Jarmuż* zimowy zielony	14	60
135. *Jarmuż* zimowy brunatny, wysoki	18	80
138. *Koper* do ogórków ½ kilo 50 ct.	4	12
140. *Majeran* francuski porcya 4 ct.	8	35
142. *Mak* biały z zamkniętemi główkami ½ kilo 54 ct.	5	14
143. Mak siwy „ „ ½ „ 40 „	4	12
145. *Melisa* cytrynowa porcya 5 ct.	20	—
146. *Mięta pieprzowa* 100 ziarn 15 ct.	—	—
147. *Pieprz* długi czerwony, (*papryka*) porcya 4 ct.	12	—
149. *Pietruszka* kędzierzawa na natkę	6	20
151. *Piołun* porcya 5 ct.	20	—
153. *Pomidory Mikada* purpur. wczes., porcya 8 ct.	—	—
154. „ Präs. Garfield, olb. czer porcya 10 ct.	—	—
159. *Rzeżucha* zielona drobno-kędzierz. ½k. 60 ct.	5	18
161. *Spinak* de Gaudry szeroko-listny ½ kilo 36 ct.	4	12
162. *Spinak* Virloflay wielko-listny ½ kilo 30 ct.	4	12
164. *Spinak francuski* ½ kilo 36 ct.	4	12
166 *Szczaw* z Bellewille, wielki szeroko-listny . .	12	50
167. *Szczypiórek* porcya 10 ct.	—	—

	por.	20 gr.
Kalafiory.		
170. *Hage'go nowe* najwcześniejsze karłowe . . .	25	300
171. *Erfurckie* białe, najwczes. karłowe, inspekt.	20	250
173. *Włoskie* Non plus ultra, białe wielkie wczes.	10	36
175. *Cypryjskie* wielkie, białe, wczesne	10	40
176. *Cesarskie* wielkie, białe, wczesne	15	70
179. *Włoskie* białe, wielkie, późne , ...	10	40

	20 gr.	100g
Kalarepa.		
181. *Wiedeńska biała* drobnolistna, szkląca inspek.	48	220
182. *Wiedeńska siwa* „ „ „	50	225
184. *Wiedeńska siwa* najwcześniejsza	44	200
185. *Wiedeńska biała* „ . , . . .	36	160
187. *Angielska biała* szkląca wczesna	16	70
188. *Angielska siwa* „ „	20	85
190. *Goliat* biała, późna. szkląca olbrzymia . . .	30	135
[illegible] późna, olbrzymia	26	160

	20 gr.	100g
Kapusta włoska.	ct.	ct.
192. *Kitzinger* najwcześniejsza spiczasta	16	66
193. *Wiedeńska* najwcześ. żółto-zielona	14	56
195. *Ulmska* niska, najwcześniejsza zielona . . .	12	50
196. *Marcelin* niska, wczesna, trwała	10	40
198. *Erfurcka* wielka, żółto-zielona, zimowa . .	12	50
Kapusta brukselska w różyczki.		
199. *Wysoka w różyczki*	10	40
201. *Erfurcka* poprawna, średnio-wysoka . . .	14	56
203. *Non plus ultra*	12	50
Kapusta głowiasta biała.		
204. *Wiedeńska* biała najwcześniejsza . , . . .	20	90
205. *Świętojańska* biała, wczesna. ½ kilo 2 zł. 20 ct.	12	54
207. *Szweinfurcka* „ „ „ „ 3 „ 50 „	18	80
209. *Grecka* cetnarowa biała płaska „ „ 2 „ 50 „	14	60
211. *Brunświcka* biała, późna ½ kilo 3 złr.. . .	16	70
213. *Rosyjska* Graczewa olbrzymia	20	90
Kapusta głowiasta czerwona.		
217. *Utrechtska czarno-czerwona* okrągła ½ kl. 3 zł.	16	70
219. *Holenderska czarno-czerwona późna* „ „	16	70
Sałata.		
(nasiona czarne. **c.** białe. **b.** żołte **ż**).		
221. *Monahijska żółta* inspektowa , ...	20	85
223. *Cesarska* inspektowa żółta	14	60
224. *Kamionka* żołta, nowa inspektowa **b.** . . .	16	70
225. *Rudolf's Liebling* żółta przednia **b.**	18	80
226. *Passe-Partout* żółta wielka **c.**	12	50
230. *Pstrągowa nowa*, żółta, nakrapiana **b.** . . .	16	70
234. *Polna* (Rabinszen. Rapontica) . . . . . , .	10	40
236. *Głąbikowa* krakowska (głąbiki)	20	90
238. *Zimowa*, blado-żółta **b.**	12	50
239. *Endywia* kasselska, letnia, żół. samo-wiążąca **b.**	12	50
240. *Endywia* nowa, zimowa, zielona mchowa . .	14	60
241. *Endywia* zimowa, złoto-żółta mchowa, . . .	12	50
Korzenie.		
243. *Cykorya walcowata* olbrzymia	24	100
245. *Pasternak* bardzo gruby, okrągły ½ kilo 50 ct.	4	12
247. *Skorconera* czarna, rosyjska, olbrzymia . . .	14	60
Selery.		
250. *Erfurckie* wielkie, białe, ...	12	50
252. *Praskie* gładkie, białe, olbrzymie	14	60
254. *Jabłkowe* nowe	12	50
Pietruszka.		
256. *Bardowicka* wielka, słodka, gruba ½ kilo 70 ct	5	18
257. *Cukrowa*, wczesna, krótka ½ kilo 70 ct. . .	5	18
Marchew.		
259. *Karota Bellot*, wczesna, krótka. czerwona. .	8	30
260. *Karota paryska*, najwcześ. krót. ½ kg. 1zł. 20 ct.	8	30
261. *Karota z Luc*, walcowata, pół-długa, czerw. ½ kilo 1 złr.	6	25
262. *Karota Horna*, czerwona pół-długa wczesna, ½ kilo 1 złr. . . , ...	6	25
263. *Karota Carentan* pół-długa. szkarłatna wczes. ½ kilo 1 złr.	6	25
265. *Karota frankfurcka*, pół-długa czerwona . .	6	25
267. *Karota nantejska* czerwona, pół-dług. ½ kl. 1 zł.	6	25
268. *Karota James* ciemno-czerwona gruba ½ k. 1 zł.	6	25
269. *Brunświcka* czerwona, długa ½ kilo 1 złr. .	6	25
271, *Altringham* czerwona, długa, ½ kilo 1 zł. 40 ct.	8	32
273. *Süchtelnerska*, czerwona, wielka ½ kilo 1 złr.	6	25
274. *Z Palatynatu* żółta, długa ½ kilo 1 złr. 20 ct.	6	30
275. *Saalfeldzka* żółta, wielka gruba ½ kilo 90 ct.	5	20
Buraki ćwikłowe.		
286. Egipskie nowe, płaskie ciemnoczerwone wczesne, ½ kilo 1 złr. . . . . , .	6	25
287. *Edmand's* najwcześniejsze, okrągłe, czarnoczerwone ½ kilo 90 ct.	6	22
288. *Krakowskie* ciemno-czer. okr. ½ kilo 60 ct.	4	15
290. *Non plus ultra* ciemno-czer. podł. ½ kilo 80 ct.	5	20
Cebula.		
296. *Madeira* czerwona, okrągła ½ kilo 3 złr. . .	16	70
297. *Holenderska*, wielka, płasko-okrągła, blado-czer. ½ kilo 2 złr. 40 ct.	14	60
299. *Zittawska* płaska, żółta, olbrzym ½ kg. 2zł. 25 ct.	12	50
301. *Hiszpańska* biała, płaska, wczesna	14	60
Pory.		
305. *Francuskie*, letnie. wczesne	12	50
307. *Muselburskie* olbrzymie, białe	20	90
309. *Carentan* olbrzymie, zimowe	20	90
Rzodkiew miesięczna.		
312. *Biała*, okrągła, krótko-listna	6	24
314. *Żółta*, okrągła, krótko-listna	8	32
316. *Blado-różowa* okrągła, krótko-listna	10	40
318. *Różowa*, okrągła, krótko-listna	8	32
320. *Szkarłatna* Non plus ultra, okrągła, . . .	10	40
321. *Szkarłatna* podługowata	10	40
323. Z powyższych kolorów mieszana	8	32
325. *Majowa*, nowa, biała, przednia, podługowata	6	24
327. *Zimowa* czarna, okrągł. krotko-list. wiedeńsk.	5	20
329. „ szara, monachijska pół-długa . . .	8	32
Ogórki inspektowe.		
330. *Łabędzia szyja*, długie, zielone, porcya 10 ct.	40	—
331. *Königsdorfskie* długie, zielone „ 12 „	—	—
332. *Marquis of Lorne* porcya 12 ct.	—	—
333. *Hamilton's Favorite* porcya 10 ct.	—	—
334. *Noa's* długie ziel. obficie rodzące, porcya 15 ct.	—	—
Ogórki gruntowe.		
335. *Goliat* długie zielone, porcya 10 ct. . . .	40	—
336. *Ateńskie* wczesne, długie zielone wałkowate .	16	70
337. *Chińskie* wczesne, gładkie wężowate poprawne	20	90
338. *Krajowe* długie, zielone	10	40
339. *Bedfordskie* zielone, średnie	12	50
340. *Paryskie* zielone, korn szony	14	60
341. *Paryskie* białe, korniszony	20	90
342. *Ruskie* małe, zielone	10	40
Melony.		
343. *Z najlepszych gatunków mieszane* porcya 10 ct.	—	—
346. *Siatkowe* angiel., Blenheim Orange porc. 15 ct.	—	—
Kawony.		
347. *Węgierskie* z najlepszych gatunków. porc: 15 ct.	20	—
Dynie.		
348. *Z Etampes* purpurowe, cetnarowe	16	70
350. *Cetnarowe* żołte	5	20
352. *Królowa Mamutów* porcya 15 ct.	50	—

	20 gr.
Karczochy.	zł.
356. *Włoskie* fioletowe, wielkie, porcya 10 ct. . .	40
357. *Laon* zielone. wielkie, porcya 20 ct. . . .	70
358. *Szparagi* amerykańskie olbrzymie	10
Rośliny strączkowe.	100g
Groch cukrowy.	
360. *Wczesny* biały, karłowy, 30 cm wysoki . .	10
362. *Francuski* ziel. wczes. wiel. gałąz. 130 cm. wys	12
366. *Mette'go* nowy, biały, wczes. szabl. 130 cm. wys.	12
Groch łuskowy.	
368. *E. Grâce bukszpanowy* najwcześ. 25 cm. wys.	8
371. *Henderson's first of all* wczesny 75 cm. wys.	8
372. *Laxton's Alpha* majowy. wczes. ziel. 120 cm. w.	10
Fasola piechotna.	
377. *Perłowa* biała. mała	8
378. „ „ cukrowa jedna z najwcześniej.	20
379. *Mont d'or* szparag. woskowa, żółto-strączkowa	20
380. *Szparagowa* Flageolet z długiemi żółt. ztrącz.	18
382. „ ziel. biała Flageolet, Chevrier'a ziel. strączkowa, najwcześniejsza	10
Fasola tyczna.	
385. *Szparagowa* woskowa, cesarz Fryderyk . . .	20
386. „ woskowa, nowa Flageolet wczesna	20
390. „ *Mont d'or* żółto-strączkowa . .	20
392. „ czarna, żółto-strączkowa . . .	10
394. *Olbrzymia* biała	6
395. „ pstra	6
Bób Sevilla wielko-strączkowy	10
	Porc.
Nasiona kwiatów i roślin pnących,	Złr.
396. *Akacya* (Accacia) w 12 odmianach	—
397. *Aksamitka* (Tagetes signata maculata) . .	—
399. *Balsaminy* (impatiens) kameliowe	—
400. „ „ rożane pełne . . .	—
401. *Barwinek* (Vinca) różowy i biały	—
405. *Bratki francuskie* (Viola tricolor maxima. .	—
406. „ „ (Odier coronata	—
407. „ *olbrzymie* now. (Bugnot Casier, Trimand.)	—
412. *Chmiel nowy japoński* (Humulus japonicus) .	—
414. *Deszczownik* (Nagietek) Callendula officinalis flore pleno Meteor)	—
415. *Dryakiew* (Scabiosa nana fl. pl.) nowa karłowa	—
417. *Dziwacznica ogrodowa* (Mirabilis jalappa) karł.	—
419. *Dzwonek* (Campanula medium calycanthema)	—
421. „ „ . speculum grandiflora .	—
425. *Figlarz* (Mimulus tigrinus flore duplice) . .	—
426. *Fiołek fioletowy* pachnący (Viola odorata) .	—
427. *Goździk chiński* koronowy (Dianthus chinensis Heddevigi hybridus diadematus fl. pl. . . .	—
429. *Goździk chiński* (Diant. chin. Hedd. gigantheus	—
430 „ *cesarski* (Dianthus imperialis) fl. pl.	—
432. „ *brodaty* bukietowy (Diant. barbatus,	—
433. „ *pierzasty* (Dianthus plumarius fl. pl.	—
434. „ *wiedeński* (Dianthus caryophylus .	—
436. „ *remontant* (Dian. caryoph. Margareten	—
439 *Grzebionatka wysoka* (Celosia pyramidalis) .	—
441. *Gwiazdosz* (*Aster*) Benarego, piwoniowy . .	—
442. „ *różany* piramidalny	—
443. „ *kokardowy* koronny z białym środk.	—
445. „ *Victoria* georginiowy	—
446. „ *karłowy* chryzantemowy	—
448 *Jakobinka* (Zinia elegans grandiflora plenisima	—
449. „ *karłowa* (Zinia elegans fl. pl. . .	—
451. *Jastruń* (Chrysanthemum carinatum) . . .	—
452. *Koniczyna ozdobna* (Oxalis tropaeoloides cornic.	—
453. *Konopie* olbrzymie chińskie	—
455. *Kukurudza japońska* (Zea japonica) 20 gr. 10 ct	—
459. *Lak wysoki* krzaczasty	—
460. „ *karłowy* krzaczasty	
462. *Len purpurowy* (Linum grandiflorum rubrum)	
464. *Lewkonia letnia* ciągle kwitnąca	
465. „ „ w pojedynczych lub miesz. kolor.	
466. „ karłowa piramid. w poj. lub miesz. kol.	
467. „ *letnia* olbrzymia	
468. „ *jesienna szkocka*	
469 „ *zimowa* karł. w pojed. lub miesz. kol.	
470 *Lwi pyszczek wysoki*	
472. *Maczek* (Papawer paeon florum fl. pl.) . . .	
475. *Malwa angielska* Cartera (Althaea rosea fl. pl.	
477. *Marunka* (Pyrethrum Parthenifolium aureum)	
481. *Nasturcya pnąca* (Tropaeolum lobbianum) .	
482. *Nasturcya karłowa* Thom Thumb, 20 gr. 10 ct.	
484. *Naparstnik olbrzymi* (Digitalis gloxigniae) .	
488. *Nieśmiertelnik* (Elichrysum monstrosum comp.)	
489. „ „ minimum fl. pl.	
492. *Niezapominajka alpejska* (Myosotis alpestris)	
494. *Ostróżka kształtna* Delphinium con ciemnonieb	
495. *Pacioreczník* (*Canna*) wielko-kwiat. wczes. kwit.	
496. „ „ wiele odmian z ciem. liść.	
498. *Pachnotka* (Perilla nankinensis)	
500. *Pantofelnik* (Calceolaria hybrida grandiflora)	
506. *Piżmo* (Hibiscus africanus calisureus) . . .	
508. *Płomyk* wysoki (Phlox Drummondi grandiflora)	
509. „ *karłowy* „ „ nana compacta)	
511. *Popielnica* (Cineraria hybrida grandiflora) . .	
513. *Portulaka* (Portulaca grandiflora fl. pl) . .	
515. *Powój karłowy* (Convolvulus tricolor) 20 gr. 8 c.	
516. „ *wysoko rosnący* (Ipomea purpurea „	
518. *Rącznik* (Ricinus Bourboniensis arboreus) .	
520. *Rezeda pachnąca* (Reseda odorata grandiflora)	
521. „ „ „ „ Gabryella nowa	
522. „ „ „ „ nana multiflora)	
525. *Rożnielica plamista* (Nemophyla maculata . .	
528. *Różyczka* (Firletka) Agrostema nana Coeli-Rosa	
529. *Sagowiec wspaniały* (Musa ensete) ziarno 10 ct.	
538. *Stokrótka biała* (Bellis perennis fl. alba) . . .	
539. „ *różowa* „ „ Longfellow fl. .	
541. *Stroiczka* (Lobelia erinus speciosa erecta) szafir.	
544. *Szałwia srebrzysta* (Salvia argentea) . . .	
548. *Ubiorek biały* (Iberis sempervivens) . . .	
549. *Werbena niebieska* (Verbena venosa . . .	
550. „ kolory zmieszane	
554. *Wyczka pachnąca* (Lathyrus odorat.) 20 gr. 8 ct.	
556. *Zawieratka* (Petunia hybrida)	
557. „ grandiflora) .	